

G R Y F

ROK: 9

STYCZEŃ—MARZEC 1933

NR: 2

Dr. Wł. Pniewski

CO MÓWIĄ O KASZUBACH NIEMIECCY POWIEŚCIOPISARZE I POECI

Nic — milczą naogół. — —

A jeśli mówią czasem, to źle, pogarliwie, w najlepszym razie z pobłażliwym uśmiechem na ustach.

Przeczytałem i przerzuciłem niezliczone tomy literatury pomorsko- i gdańsko - niemieckiej. Szukałem w niej Kaszubów. Znalazłem okruchy.

Zacząć wypada od wielkich ludzi, a więc np. od Bismarcka. Ten tępicieł Polaków i polskości, był najmniejszym prześladowcą Kaszubów. A jak każdy śmiertelnik, miał chwile wzruszeń, szczególnie kiedy pisywał pamiętniki lub listy do narzeczonej. Otóż w jednym z takich listów (z 11 marca 1847 r.), zaczynającym się ciekawym zbiegiem okoliczności od słów polskich, z pogardą mówi o „pogańskich“ Kaszubach, a dalej donosi z kaszubskiego Bytowa o niezwykle zdarzeniu, bo oto „słychać tam w nocy, jak wilki i Kaszuby wyją“.

To przedziwny kwiatek.

Później żyjący poeta gdański, Fritz Wiktor Meier (ud. 1865), piszący wiele o Gdańsku, a m. in. poemat p. t. Anton Moeller (1900) niewiele wie o Kaszubach. Zdobywa się ostatecznie na pieśń o założeniu klasztoru oliwskiego przez księcia pomorskiego Subisława i jego nawróceniu według znanego podania.

Inny pisarz gdański o polskim nazwisku, Walter Domansky, przedstawiając w jednej ze swych nowelek poczciwą Niemkę, poczciarkę Marjanę, typ z lat XXX-tych XIX wieku, wspomina o tem, jak to ją zabierali nieraz po drodze poczciwi ludkowie. To Kaszubi ją zabierają na swoje małe wózki. I tym razem zabrał ją taki chłopiek kaszubski, „das Bäuerlein aus Kaschubenland“. Ale podpisał sobie ten chłopiek, to też co chwila zasypia. Zaś energiczna białka, uprzykrzywszy sobie senną jazdę, zrzuca chłopca z wozu i każe mu pieszo dyrdać za wozem. Drobne są ko-

niki kaszubskie, „Kaschubenpferdchen“. — Obrazek niezupełnie powabny, bynajmniej też nie świadczy o szczególniejszej sympatji do „ludku“ kaszubskiego. Poblążliwy.

Jest drugi pisarz gdański o nazwisku polskim, autor literatury pomorskiej, Brunon Pompecki. I ten przypomina sobie czasem „dawne serca bicie“, w chwili prawdziwie lirycznego natchnienia. W wierszu p. t. Bory Tucholskie (Die Tuchler Heide) poświęca wśród pięknego zresztą opisu przyrody i bardzo nastrojowego krajobrazu całą zwrotkę weselu kaszubskiemu w zimie:

„Auf klingelndem Schlitten, juchheiumbraust,
Eine Kaschubenhochzeit zum Dorfe saust.
Das gibt eine Augenweide!
Tuchler Heide.

Zaś w wierszu p. t. Stary Gdańsk (Alt-Danzig) aż całe dwa wiersze ludowi kaszubskiemu składa na ofiarę:

Kaschubische Korbwägelchen fahren vom Dominik
Im Zickzack ins blaue Ländchen zurück.

Więc i tu spotykamy trochę tej poblążliwej zdrobniałości kaszubskiej: Korbwägelchen (półkoszki), Ländchen (kraik).

Znamienny jest dalej wiersz ziemianina pomorskiego, Jerzego von Kriesa p. t. Człowiek na księżycu (Der Mann im Mond), przypominający trochę podróż Twardowskiego na księżyc. Oto w Borach Tucholskich kwitnęło za polskich czasów przedrozbiorowych kłusownictwo. Biedny Kaszuba, nie mający nieraz ni jednej świni w chlewie, chodził sobie na łowy do pańskiego lasu, łakomy pańskiej pieczeni. Kłusowników tych pruski leśnik tropi i tępi nie-litościwie. Zdarzyło się, że parobek młynarski, obładowany zwierzyną, o nocy księżycowej wraca szczęśliwy do domu. Skraca sobie drogę polem naprzelaj, aż tu przed nim jak z pod ziemi strzelec królewski wyrasta. Zguba niechybna, ucieczki niema. Strach dodaje mu fantazji. Zwraca błagalnie oczy ku jaśniejącemu księżycowi, i oto staje się rzecz dziwna, litościwy księżyc przygarnia kaszubskiego młynarczyka do zimnego swego łona. Teraz z kolei zdumiony leśnik błaga, żeby łaskawy księżyc i jego wybawił z ciągłego kłopotu i wszystkich kłusowników u siebie umieścić raczył. Ale księżyc odmawia, bo dla wszystkich nie stałoby miejsca.

Znamienny wiersz, bo kryje w sobie źle tłumione życzenie pozbycia się wszystkich złodziejskich Kaszubów z ich własnej ziemi.

Inaczej znów zdarzyło się pewnemu pastorowi, Harderowi, pisującemu swego czasu obrazki z Kaszub, wydane p. t. Kaszubi (1906). Tu już Kaszubami są nauczyciele gimnazjalni, przemysłowcy i ziemianie niemieccy. Zaczęto bowiem nazwę Kaszubów rozciągać także na Niemców.

Ze skąpych wzmianek o Kaszubach w literaturze niemieckiej, wymienić jeszcze należy Hansa Francka.

W jego nowelce p. t. Grajek kaszubski (Der kaschubische Spielmann) (1925), cudowny grajek, uwieczniony poza tem przez Fr. Sędzickiego w „Godce o Januszu Skwierku, najświetniejszym grajku kaszubscim“, grywający z wielkiem powodzeniem po karczmach ziemi kartuskiej, zaprzęda je duszę swą diabłu, żeby grać najpiękniej ze wszystkich grajów. Odtąd sława grajka rośnie, bo za dotknięciem jego ręką smyczka, wszyscy tańczą dzień i noc. I nikt grajkowi wyrównać w grze nie zdoła. Aż tu zjawia się wreszcie rywal w postaci dziwnego starca — i ten go w grze przewyższa. Idą nad strumień, by z sobą stoczyć bój ostateczny. To grają z osobna, to razem, że księżyc tańczy i gwiazdy, że strumień zaczyna się podnosić wzruszony. Starca - Smętka szatańska siła unosi w górę, biedny grajek ginie w nurtach rzeki.

Wreszcie okruchy opinii niemieckiej o Kaszubach spotykamy w powieści nieprześląganego wroga polskości w Gdańsku, Pawła Enderlinga, p. t. Die Stürme in der Stadt (Burze w mieście). Tyle wie p. Enderling o Kaszubach, że chodzą po domach (w latach gospodarczego wyczerpania 1919, 1920) w Gdańsku i sprzedają drewno w masle zamiast czystego masła, a kiedy krzywoprzysięgają, spuszcza ją palce w dół dla odwrócenia od siebie kary Bożej...

To niemal wszystko. Jeszczeby się może to i owo znalazło, szczególnie w literaturze podróżniczej, opisowej, ale ta już należy raczej do innej dziedziny.

Więc w całej tej bądź co bądź obfitej literaturze niemieckiej o Gdańsku i Pomorzu prawdziwe okruchy znajdujemy o Kaszubach. Nie znają ich ani mniejsi pisarze, ani więksi w rodzaju Maksa Halbego, którego dramaty w znacznej mierze rozgrywają się w Gdańsku lub na Pomorzu.

Co innego literatura naukowa. Tutaj Niemcy mnóstwo zebrali materiału kaszubskiego. Zbadali ich język, zwyczaje i obyczaje, baśni i wierzenia, całą kulturę — a wszystko to z wrodzonej ciekawości, a głównie w celach politycznych, dla tem skuteczniejszej germanizacji.

Współzycia między Niemcami a Kaszubami nigdy nie było, nigdy też Niemcy w głąb duszy kaszubskiej nie zajrzeli, a jeśli czasem im się to udało, to się natychmiast cofali przed jaźnią słowiańską. Opisali ich zewnątrz, wzgardzili nimi z głębi serca — prócz tego nic z nimi nie mieli wspólnego.

Najlepszem tego stosunku Niemców do ludu kaszubskiego odbiciem jest właśnie literatura piękna. Tam bowiem znajduje oddźwięk najtajniejsze serca bicie, tam znajduje wyraz życie samo.

Owi t. zw. niemieccy pisarze regionalni (Heimatdichter) z Pomorza, głoszący po świecie swoje ukochanie ziemi rodzinnej, odgrają się odwetem, ukochali raczej

w niej siebie i niemczyznę kresową. Z ludem kaszubskim nic ich nie wiązało i nie wiąże, raczej wszystko odpycha: i różnice językowe i rasowe, i tendencje polityczne i kulturalne. Nie nauczyli się też ani po polsku, ani po kaszubsku. Znamienne jest dla tych regionalistów niemieckich, że pokochali część swego regionu: niemczyznę i czasem przyrodę, a resztę obrzucili błotem i pogardą...

Tak wyglądają przedstawiciele „opiekuństwa“ niemieckiego nad Kaszubami. Nienawidzą i pogardzają, a równocześnie głoszą przed światem swą misję kulturalną i głęboką troskę o los Kaszubów.

W. Budysz

ROZMYSZLANIE CENOWĒ

DRĚDZI DZEL ¹⁾

(Pisano w 50-ną rocznicę śmierci CenowĒ).

I.

Na dół sę ju schylô moje zęce
Na wieczerne jidze gónĕ,
I jem sãm, dĕcht opuszczony,
Omotany w zamĕszlĕniu. —
Dôwni jakciĕ dãb zem stojôł w borze,
I sę mocowôłem z burzã
I sę nie poddôłem w zuchternoscĕ ²⁾,
Chocy las sę dziãn jak litne zboże.
Ale dzys — jô pogorzelnik —
Jakciĕ kómin oczadzony stoję
Westrzód rumowiska.
Pierwy jakciĕ mólniô,
Jô zem rozdar chmurĕ
Na komudnym niebie
I jak wyzer ³⁾ skaminiały
Sôdem na rozstajny drodze.
Niech mô wiadło młode pokolenie,
Zem sę wôzĕł plĕnac procem prãdu,
Włósnã deptac stęgnę bez ugorĕ.

¹⁾ I dzel zawierają „Nôwotne spiĕwĕ“. Poznań, 1910, str. 27—32.
II dzel, który tu ogłaszamy, później napisany, stanowi dla siebie zamkniętã całość, jakkolwiek ideowo łączy się z pierwszym.

²⁾ hardość, męstwo.

³⁾ drogowskaz.

2.

Słowa moje jakcie kręck,
 Co piôchë nëkô z Łësy Górë, —
 Lëdze oczë zamrużëlë,
 Żëbë na płacz jim së nie zbiéralo. —
 Słowa moje przeszłë jakcie jachta
 Dżëkô po wądolach, po ubiedzach.
 Trzôsk i rëmot poszed z nimi, —
 Lëdze powërzasli dwierze zatrzasnani,
 Jakcie przed ukôzką. —

Tëcza deszczu, choc le ob noc
 Lôlkuje ¹⁾ së po ubiedzë,
 Djade drogë włôsna utoruje,
 Chocy rowik bédze na pamiątkë.
 Słowa moje jakcie rosa,
 Spadlë na te płowe piôchë.
 Wëros jałowc korzowaty —
 Nick z ty knieji go nie rëszy.

3.

Jô jem modzila ta usëpanô
 Od dôwnego pokoleniu,
 Garcie z popiôłami, abo łzami
 Jakcie swiantą spôdkowiznę
 Chowam w upominiu.

Jô jem kamin obwality,
 Co rôz legnan westrzód drodzi,
 Przëkulniëty od stolëmów
 Lëdzam na ukôzkë.
 Choc sto kóni nie rëszy go z môla...

A chto mimo bieży,
 Zawadzy on o kam nogą, —
 Zaklnie, — ale mëslô jego legnie
 Na tym kamie na ofiarę. —

4.

Jô jem synem Swiantopełka,
 Strózem jego spôdkowizně.
 Sëwy głowë nie ułożë,
 Choba przyńdze ten, co skôrb mnie odebierze,
 Co w zuchternoscë së mdze wôżël
 Jisc, gdzie piniędze së przesuszają. —
 Smantka zdradne sztele ²⁾
 Nie odstraszą jego mësli.
 I on wëdobédze na wierzch
 Skrzynkë skrëta u krôsniôków.
 Bandze miôł on wid
 Niewërzasły Gryfa,
 Uzdrzy w nocë swiantojański

¹⁾ bulgoce, leci ciurkiem.

²⁾ obroty; od sztelowac cę = udawać.

Taniec modził w Mscëszewicach ¹⁾.

Bandze miół on słuch,
Jakcie morskô panna wëlęczóno,
Uczuje on spiączkę boru drzemiącego,
Chichot knieji rozbrykany.

Uczuje on szamotanie
Spodzýmku sę rodzącego.
Zórawie on pozajimnie
W drodze zaczajony
I jim klucze odebierze
Do zaklanty wyspë.

Na Gryfa on sadnie zbudzonego,
Na żer jemu oddô serce włósne —
Dojedze on djade do ty zemni obiecany.
Tedë zabrzmi piesniô pierszô
O kaszëbsci zemni. —

5.

Duch pomorsci nieumiarty,
Chocy w gruzach na Arkonie
Jego pochowałë.

Szed on stęgną zabôczoną
Po pomorsci zemni.

Padło semnię przebudzeniu
Na pustkowiu, na zapadłe knieje.
A gdzie dlëży stanąn, jakbë w zamëszlenu,
Tam sę zatlił płómin świadomoscë,
Jakcie swiatło Swiantewita.

Të zes szepnąn słowa Wisławowi
Na smiertelny lëdze:

— „Nie zabôczta o tych dzôtkach mojih,
Co jesz po kaszëbsku mówią“.

Të zes natchnąn Bogusława,
Że on po pomorsku
Spisôł dokumenta.
Cierowôles Swiantopelka miecz —
I rozmyszlanie Mestwinowe —
Bëles dëchem jego testamentu.
Podskôcôles w gorzu pana Swence
I też sënów jego,
I tak sampilë ²⁾ zajadrzeni ³⁾
Jaz do grobowy descì.

Të zes trzymôł w zuchternoscë
Panków na Pomorzu,
Że sto lat wej obstôwalë
Przë tych prawach zapisanych,
Jaz jich zdziani na lubelscim sejmie.

¹⁾ wieś w powiecie kartuskim. Wpobliżu tej wsi znajduje się szereg (15 — 20) mogił kamiennych, sprawiających szczególnie w księżycowej nocy zimowej widok niesamowity.

²⁾ sãpic sę = gniewać się (por. pol. posępny, zasępic się).

³⁾ jadrzëc sę = głośnie kłócić się; zajadrzenie = skłócenie.

Łzë żes widzôł Kancowowe,
Piorem cierowôles Mostnikowym ¹⁾
I mu słowa kłôdes
Do katezmë.
Na kôzaniach bëles u Słowinców
I żes spiewôł w cerkwi
Z ludem po słowinsku.

Parachfije poburzëles,
Jak jim z cerkwi mowę
Na wies wënekalë. —

I żes odszed z odwróconą twarzą,
Ciedë starkam spiéwnik
Kładlë w trunę,

Bo ju młodzy zabôczëlë po słowinsku.

Szedes precz i mimo drodze
Pokôzôles Mrądze ²⁾ relikwije
Mowë naszy. —

Brylowsciego ³⁾ prowadzëles
Po Kaszebach jakcie apostoła,
Z nim żes stanąn kole Chónic
I żes ciwnąn na mnie. —

¹⁾ Mostnik — Michał Pontanus, duchowny słowiński w Smołdzinach XVII wieku, tłumaczył na język polski z domieszką wyrazów słowińskich „Mały katechizm Lutra“ 1643 (w Gdańsku). Prócz tego mamy jego pióra „Pasję“ 1643 (w Gdańsku).

²⁾ Mrongowjusz, uczoney polski, pastor w Gdańsku w pierwszej połowie XIX w. rozpoczął badanie kaszubszczyzny.

³⁾ Prof. gimn. w Chojnicach, który objeżdżał Kaszuby, władał nawet językiem kaszubskim, ale języka tego nie zbadał.



UDZIAŁ POMORZA W WALKACH POLSKI O NIEPODLEGŁOŚĆ

CZEŚĆ: 5

POMORZE A POWSTANIE STYCZNIOWE 1863/64 R.

Myśl o zbrojnym czynie w Polsce nie umarła. Od roku 1861 przygotowywały się ważne wypadki w Królestwie, mające rozstrzygnąć o losie największego odłamu naszego narodu. Sprawy te poruszały serca i umysły Polaków także na Pomorzu. Redakcja „Nadwiślanina“ i „Przyjaciela Ludu“ (w Chełmnie) właśnie tym sprawom najwięcej poświęcała uwagi i miejsca. A gdy w chwili rozstrzygającej Rząd Narodowy proklamował wojnę z Rosją, spieszyła także młodzież z Pomorza na powstanie.

Rząd pruski zawarł wtenczas tajną konwencję (z dnia 8. 2. 63 r.) z Rosją i obsadził wojskiem całą granicę od Kłajpedy aż po Mysłowice, aby uniemożliwić tutejszym ochotnikom przejście granicy. W szczególności na mocy orędzia królewskiego (A. K. O.) z 10. 2. 63. korpusy graniczne pruskie: I. V. VI. i 4. dywizja korpusu II. stanęły w pogotowiu wojennem. Ze względu na możliwość insurekcji we własnym kraju nie zabezpieczono granicy szczelnym kordonem granicznym, lecz na sposób wojenny porozstawiano czaty i placówki. Zabezpieczenie to równało się okupacji kraju. Z rozkazów dyslokacyjnych dla poszczególnych dywizyj wynikało, że w razie powodzenia powstania w Królestwie, Prusacy zamierzali wkroczyć do Królestwa i zająć cały kraj¹⁾. Pomimo to — pisze Mańkowski²⁾ — pojedynczo i całymi gromadami przekradali się ochotnicy przez Drwęcę i lasy lidzbarskie do Królestwa. Wielu wylapała żandarmerja pruska lub straż graniczna wojskowa, wielu jednakowoż przedostało się przez kordon, niosąc Ojczyźnie daninę krwi.

Prawdopodobnie istniała na Pomorzu także powstańcza organizacja wojskowa, ale o niej nic dokładnego nie wiemy. Kilka wiadomości podaje nam o niej jedynie Callier. (Trzy ustępy), i to z okresu upadku powstania w roku 1864. Organizacja ta obejmowała, jak się zdaje, jedynie obszar dawniejszego województwa chełmińskiego i oparta

¹⁾ Geschichte des Inf. Reg. von der Marwitz, Berlin 1910, str. 19, przytoczono ust. z rozkazu dywizyjnego z 11. 2. 1863. 4-tej dywizji II. korpusu.

²⁾ Pomorze i ziemia chełmińska.

była o powiaty, jako jednostki organizacyjne. Kość pacierzową tej organizacji stanowili komendanci powiatowi. Najważniejszym zadaniem organizacji powiatowej było zbieranie i przechowywanie broni i amunicji oraz przygotowywanie ochotników. O jakichkolwiek ćwiczeniach wojskowych jednakże nie mogło być wobec czynności władz pruskich wogóle mowy. Drugim najistotniejszym zadaniem było gromadzenie ochotników i przeprowadzanie ich przez granicę. Takich zbiorowych wypraw było niezawodnie kilka. Ale konkretne wiadomości posiadamy dotychczas o dwóch.

Pierwszą wyprawę prowadził kapitan Szermętowski (Henryk Łowiński) w kwietniu 1863 r. Wyprawę przygotował Aleksy Owiński, urodzony w Bolechowie pod Poznaniem. Rodzice jego posiadali wówczas majątek Elżanowo w powiecie toruńskim. Z polecenia Zygmunta Działowskiego z Mgową formował on oddział powstańczy, którego dowództwo objął kapitan Szermętowski (Łowiński) emigrant z roku 1831. Dnia 22. 4. 1863. w nocy, oddział ten, składający się z kilkudziesięciu ludzi, przekroczył granicę pruską pod Tobólką i wszedł w Lipnowskie, ale tu został zaraz pierwszego dnia po wkroczeniu zaatakowany przez przeważające siły moskiewskie pod Nietrzebiem i po krótkiej utarczce rozбитy i rozproszony. Z powstańców poległo ośmiu, między nimi Ślaski, rodem z Wołynia, ale pochodzący ze Śląskich ziemi chełmińskiej, gimnazjasta - filomata chełmiński Romanowicz, szewc Pawłowski z Golubia, Aleksy Owiński i Stanisław Feliks Bronisz, pochodzący z Trzebielucha w pow. chełmińskim. Matką jego była Elżbieta z domu Działowska. Poległ także dowódca Szermętowski. Dnia następnego znaleziono trupy, ale tak niekształcone kołbami, że ich twarzy nie można było rozpoznać. Pogrzebano je w Chorostkowie w pow. lipnowskim.

Drugą wyprawą kierował sam Callier. Opisuje ją sam dosyć szczegółowo, ale dla powstańców pomorskich niepochlebnie, w swej broszurze: „Trzy ustępy powstania polskiego w roku 1863 — 64“. Callier był żołnierzem z powołania. Pięć lat służył jako ochotnik we francuskiej legji zagranicznej, odznaczył się w wojnie krymskiej i brał udział w walkach w Algierji przeciwko kabyłom. Po odbytej tam służbie wrócił do kraju i przystąpił do powstania, w którem wybitną odegrał rolę w r. 1863. Wskutek różnicy zdań między nim a Rządem Narodowym podziękował za służbę i przebywał dłuższy czas w Paryżu. Lecz niebawem został znów powołany przez Centralny Rząd Narodowy do służby powstańczej ze stopniem pułkownika. R. 1864 poruczono mu kierownictwo organizacji powstańczej w województwie chełmińskim i formowanie tam nowych oddziałów bojowych, które miał następnie przeprowadzić do Królestwa i tem ożywić dogorywające już powstanie.

Callier zastał tutaj już powyżej opisaną organizację,

opartą o powiaty. Cała siła powstańcza, którą Callier zamierzał tutaj zebrać i następnie przeprowadzić do Królestwa, składała się miała z następujących oddziałów:

Oddział Piotra Czarnego (Czarlińskiego), z ochotników ziemi pomorskiej sformowany, miał tworzyć lewe skrzydło przyszłej kolumny i opierać się o lewe skrzydło oddziału powiatu lubawskiego pod dowództwem Olszewskiego. Środek miał się składać z ochotników powiatu brodnickiego pod dowództwem samego Calliera.

Oddział Kosińskiego, składający się z ochotników drugiej części powiatu brodnickiego, miał prawem skrzydłem opierać się o lewe skrzydło oddziału toruńskiego pod dowództwem Jasińskiego.

Oddziały powyższe miały się zebrać i maszerować osobno i oddzielnie przeprować się przez Drwęcę, a następnie złączyć się dopiero w ziemi płockiej. Jako czas wymarszu wyznaczył Callier noc z 21 na 22 marca. Sprawa się jednakże nie powiodła i to przeważnie dlatego, że albo komendanci nie dopisali, albo broni na czas nie dostarczono na przeznaczone miejsce. Najgorzej powiodła się sprawa z oddziałem, którym Callier sam miał dowodzić. Oddział ten wogóle nie zdołał się zebrać. Broni również nie było. Callier został ze swoim adjutantem aresztowany w Mroczynie i odstawiony do więzienia w Brodnicy. Tutaj siedzieli z nim razem Filipkiewicz, Nagrodzki, Morawski, Leon, Piotr, Eugenjusz i Stanisław Czarliński. Dopiero w więzieniu dowiedział się Callier, co się stało z innymi oddziałami. Piotr Czarny, czyli Czarliński, nagle i niebezpiecznie zachorował, że bez przytomności został odwieziony do domu. Olszewski już dawniej chorował, ale w dniu krytycznym przypomniał sobie, że konno jechać nie może i opuścił oddział. Oddział jego przeprowadził przez granicę niejaki Bruder, lecz na ziemi płockiej został oddział ten rozbity. Również Kossakowskiemu udało się przeprować się ze swym oddziałem, lecz ten uległ podobnemu losowi i został rozbity. Jasińskiego aresztowano wkrótce przed sformowaniem się jego oddziału toruńskiego. Oddział jednak zebrał się i uzbroił, lecz Bednarski, mający oddziałem dowodzić, tak się upił, że na nogach utrzymać się nie mógł. A że nikogo poza tem nie było, ktoby mógł oddział toruńczyków prowadzić, ochotnicy rozeszli się nazajutrz, zakopawszy broń w lesie. Do jednego z tych oddziałów odnosi się prawdopodobnie pochwała dr. Jana Stella-Sawickiego w książce: Rok 1863 — Lwów 1863, strona 103.

„Callier trzy razy ranny w czasie bitwy (pomiędzy Olszowem i Ślesinem, dnia 31. 3. 1863.), dostał się do niewoli moskiewskiej, z której uciekłszy w Poznańskie, zaczął organizować nowy oddział. W końcu marca 1864 r., podzieliwszy go na 4 oddziały po 300 ludzi w każdym, miał zamiar przekroczyć z nimi równocześnie granicę. Jednak Prusacy tak strzegli granicy, że tylko dwa oddziały przeszły przez

granicę, a Callier został aresztowany. Oba te oddziały zaraz po przekroczeniu granicy zostały rozbite, bo Prusacy uwiadomili Moskale o miejscu przeprawy. Jeden z tych oddziałów składał się z samych wieśniaków - Kaszubów, którzy wstąpili do oddziału, i nie chcieli przyjąć ani żołdu, ani innej pomocy. „Za najem nie idziemy się bić, ale za braci naszych; dajcie nam broń na Moskale, o resztę nie troszcie się“. I szli od Bałtyku ku granicy płockiego województwa, podwód nie przyjmując wśród zimy, własnym kosztem przeszli granicę, a wyparci nie rozpierzchli się, ale stanęli na granicy, żądając, aby ich znów prowadzono na nieprzyjaciela. A gdy im powiedziano, że wszystko stracone, że lżą w oku o własnych środkach powlekli się domu, nie dorachowawszy wielu, którzy zostali na polskiej ziemi, aby ją użyźnić krwią i kośćmi swemi“.

Według Zychlińskiego (Wspomnienia z roku 1863) podajemy poniżej nazwiska Pomorzan, którzy brali czynny udział w powstaniu styczniowym i za Polskę przeważnie ponieśli ofiarę z krwi i życia.

Bąkole Walenty z W. Marzyna w Pr. Zach., służył pod Raczkowskim przy kosynierach. Wrócił.

Binkowski Józef, ul. 1821 r. w Łęczynie pod Toruniem, poległ pod Olszową 21. 3. 1863 r.

Bonin Franciszek, syn nauczyciela z Borska w pow. chojnickim, filomata chojnicki, zastrzelony w czasie przeprawy przez Drwęcę. Reszta kolegów dostała się szczęśliwie na drugą stronę.

Bronisz Stanisław Feliks, ul. 19. 11. 29 r. w Trzebielniku, pow. chełmińskim, poległ pod Nietrzebiem 22. 4. 63 r.

Cyrklaf, syn gospodarza z Myśliwca pod Wąbrzeźnem, zmarł wskutek odniesionych ran w Łapinożu.

Czarnecki Władysław z Opok w Pr. Zach., ranny jako kosynier pod Brdowem.

Czarnecki Antoni, brat powyższego, z Opok, służył pod Youngiem i Okoniewskim, kilkakrotnie ranny.

Dąbrowski Juljan z Pr. Zach., brał udział w 18 potyczkach, 5 razy ranny. Służył pod Youngiem, Callierem i Okoniewskim.

Erech Tomasz z Pr. Zach., poległ 29. 4. 63 r. pod Brdowem.

Konowski Jan z Opok, służył pod Raczkowskim i Okoniewskim, ranny.

Kozłowski Stanisław z Opok, służył pod Langiewiczem i innymi, był w 12 potyczkach, ranny, w niewoli na Sybirze. Zmarł w Ameryce.

Kucharski Zygmunt z Niedźwiedzia pod Wąbrzeźnem, ranny pod Olszową 22. 3. 63 r.

Kurowski Maciej z Opok, kosynier pod Raczkowskim.

Lebiński Leopold, z powiatu kościerskiego, poległ pod Szycami w Olkuskiem 7. 5. 63 r. w oddz. Sumowskiego.

Mirzwicki Franciszek z Marzyna w Pr. Zach., strzelec

pod Raczkowskim.

Narczyński Zygmunt z Pr. Zach., poległ pod Blizinem 10. 6. 63 r.

Piarczyński z Pr. Zach., ogrodnik, poległ pod Ślesinem 1863 r.

Pawłowski Adam z Opok, ranny pod Brdowem, 14 lat na Sybirze w kopalniach.

Pawłowski, szewc z Golubia, poległ pod Nietrzebiem 22. 4. 63 3r. pod Szermętowskim.

Płaksiński z Pr. Zach., gospodarz, zginął w kwietniu 1863 r. w Konińskim.

Romanowicz Jan z Chełmna, filomata, syn mieszcza-
nina chełmińskiego, poległ pod Nietrzebiem 22. 4. 1863 r.

Rozniewicz Kazimierz z Marzyna, Pr. Zach., poległ pod Krzywosądem 1-9. 2. 63 r., służył w oddziale Mierosławskiego.

Ryden z Pr. Zach., w oddziale Wawra, poległ 27. 6. 63 r. pod wsią Gruszki w Augustowskim.

Szczaniecki Michał, dziedzic Nawry i poseł na sejm pruski, ranny pod Ignacem 8. 5. 63 r.

Siekierski Antoni z Marszyna, 4 razy ranny, 12 lat w niewoli w kopalniach.

Siekierski Tomasz z Opola w Pr. Zach., ciężko ranny pod Brdowem, w niewoli 7 lat, Sybir.

Siekierski Konstanty, brat Tomasza, poległ pod Pyzdrami.

Sobociński, kowal z Rybna w Pr. Zach., pokłuty bagneta-
mi przez Prusaków w 1864 r., zmarł w drodze do wię-
zienia.

Szulc Edward z Opok, służył pod Raczkowskim.

Sztołc Zygmunt z Pr. Zach., zginął pod Olszową.

Tryska Kasper z Opok, służył pod Raczkowskim, ranny.

Wiśniewski Ludwik z Wąbrzeźna, zmarł wskutek ran pod Łapinożem 1864 r.

Wolski Oskar ze Strugi w pow. kościerskim, abitur-
jent wejherowski, poległ 22. 2. 63 r. pod Chorzelami.

Wolszlegier Antoni, wnuk Mikołaja Wolszlegiera w Zamartem w pow. chojnickim, poległ 23. 3. 63 r. pod Dobrowłowem.

Zakrocki Michał z Pr. Zach., służył w oddziale litew-
skim pod Narbuttem, 4 razy ranny, zmarł w Grudziądzu w 1881 r.

Zakrocki Antoni (brat Michała) wyszedł z Torunia w 1863 r. i zginął bez śladu.

Zbiczynski z Pr. Zach., zginął pod Olszową 22. 3. 63 r.

Zembrzuski Zygmunt, uczeń gimnazjum chełmińskie-
go, filomata, poległ w czasie przekraczania granicy w od-
dziale w okolicy Golubia w 1863 r.

Powyższe notatki biograficzne potwierdzają przypu-
szenie, że organizacja powstańcza musiała istnieć w Pr.

Zach. już od samego początku powstania, skoro ochotnicy nie tylko pojedynczo, ale także całymi partjami przedzierali się przez granicę. Z taką partją szedł np. Zygmunt Zembrzusi od Golubia, Cyrklaf i Wiśniewski od Jabłonowa, podobnie ochotnicy pochodzący z Opok i Marzyna.

Udział w powstaniu brała także młodzież gimnazjalna z Chojnic i Chełmna. Tu już oddawna istniały tajne organizacje (towarzystwa filomatów), krzewiące wśród członków wiarę w zmartwychwstanie Polski. Wiemy, że z Chojnic poszło na powstanie 6 filomatów, a z Chełmna około 20. Bliższe szczegóły podaliśmy o nich w broszurce: „Filomaci pomorscy“, a szczególnie w rozdziale III: „Filomaci pomorscy a powstanie styczeniowe“. Tutaj powtórzmy tylko ich nazwiska. Z Chojnic poszli prócz Bonina, którego także Żychliński wymienia: Lipiński, Muchowski, Przytarski, Rogala i Borne. Wrócili z nich: Muchowski, Rogala i Lipiński.

Z Chełmna poszli według dotychczasowych wiadomości następujący filomaci: dwaj bracia Zembrzusczy, Jan Romanowicz, Władysław Baliński, Rochon, Siemianowski, Prabucki, Karczewski, Antoni Kantorowicz, Teofil Rzepnikowski, bracia Laryszowie z Chełmna, Ignacy Meller ze Stawu, Marcinkowski. Wrócili: Siemianowski, Rochon, Rzepnikowski, Karczewski, Kantorowicz. Reszta poległa lub zginęła bez wieści.

W wielkim procesie berlińskim, który był epilogiem powstania styczeniowego u nas, skazano z Pomorza na kary więzienne lub forteczne między innymi: dr. Kazimierza Szulca, dwu Jackowskich, Natalisa Sularzyskiego, Röhra, Edwarda Kalksteina, B. Chotomskiego, Wojciecha Kętrzyńskiego (znanego historyka), Iłowieskiego i księży Łabińskiego i Marańskiego.

UDZIAŁ POMORZANINA W POWSTANIU STYCZENIOWYM

(Józefa Macieja Zawadzkiego z rodziny Rogala - Bieberstein).

Jak ścisła łączność istniała między Pomorzem, a resztą Polski, jak żywy udział brali Pomorzanie mimo wyteżonej akcji germanizacyjnej Prus w wydarzeniach innych dzielnic Polski, dowodzi niewydany dotąd dokument uczestnika powstania styczeniowego, a wydobyty z ukrycia i przełożony z oryginału niemieckiego przez p. Ignacego Żylicza z Góry na Pomorzu, pochodzącego po kądzieli ze sławnego na Pomorzu rodu Rogala - Zawadzkich. Zawadzcy przybyli na Pomorze na przełomie XVI i XVII w., gdzie nabyli w powiecie sztumskim dobra waplewskie, zielęcińskie i krasnołackie¹⁾. Syn nabywcy

¹⁾ T. Mączyński. Kazimierz Rogala - Zawadzki. Toruń 1928 r., str. 12 — 13.

Waplewa, a zarazem fundator zamku tamtejszego, Jan, był starostą świeckim i odbierał na Gdańsku przysięgę wierności dla króla Władysława IV, a w r. 1633 był posłem na dworze berlińskim za czasów Jerzego Wilhelma, był również w misji dyplomatycznej na dworach szwedzkim, angielskim i innych.

Zaś wnuk jego Kazimierz, ur. w r. 1647, stał się głośnym ze swego długotrwałego zatargu z Gdańskiem o starostwo puckie po śmierci swego ojca, który został starostą puckim, mianowany 3. V. 1649. (Roku 1656 zostało starostwo puckie zajęte przez Gdańszczan). Bardziej jednak wślawił się wielu rozprawami historycznymi, jak np. Gloria orbi Sarmatico, Herculeus Labor, Exilis tractatus¹⁾.

Z tego to sławnego rodu, w początkach XIX wieku już zubożonego, pochodzi uczestnik powstania. Ojciec jego, Jan August Zawadzki, urodził się jeszcze jako syn właściciela ziemskiego r. 1804 w Małych Piotrowicach w pow. suskim. Krótkie curriculum vitae jego pióra, podobnie jak wspomnienie syna o powstaniu, jest w posiadaniu córek powstańca, mieszkających w Toruniu. Znamienny jest fakt, że tak życiorys Jana Augusta, jak wspomnienia Józefa Macieja Zawadzkiego, pisane są w języku niemieckim, gdyż obydwaj nie mieli w zaborze pruskim możności zdobycia wykształcenia w języku ojczystym; mimo to nie stracili poczucia polskiego, ani też łączności z narodem. W swoim życiorysie pisze Jan August Bieberstein (na herbie Biebersteinów, rzekomo pochodzenia czeskiego, widnieją rogi, stąd nazwa rodu „Rogala“) von Zawadzki, że dopiero w ósmym roku życia nauczył się języka niemieckiego, a w osiemnastym roku życia wstąpił jako ochotnik do wojska pruskiego, gdzie 5 lat później, dosłużywszy się już stopnia podoficera, został za karę przeniesiony („Wegen der polnischen Sprache“) do gorszego oddziału. W r. 1835 jest jednakże feldfeblem (sierżantem) pruskim, a w r. 1838 dosłużył się zaopatrzenia cywilnego jako pisarz w Gdańsku. Syn tego feldfebla z wyraźnie już zubożałej rodziny polskiej, wychowany w niemieckim otoczeniu, posługujący się w piśmie tylko językiem niemieckim²⁾, obiera sobie zawód felczera.

Uczy się w Toruniu. Rzecz znamienna, że „na kondycji“ jest także w Ciechocinku, Włocławku (których nazwy niemiłosiernie przekręca, nie znając pisowni polskiej), a nawet w Łowiczu i Warszawie.

¹⁾ Por. T. Mączyński, 1 c., str. 96 w przyp. Także u Hirscha: Zur Geschichte der polnischen Königswahl von 1696. Zeitschrift des Westpr. Gesch. — Vereins XXV, Gdańsk 1889. Egz. pism Kaz. Zawadzkiego znajduje się w Bibliotece Miejskiej w Gdańsku, sygn. NJ. 20.

²⁾ Nawet pieśni powstańców, np. „W krwawem polu srebrne ptaszę“ zamieszcza w swoim notatniku w języku niemieckim. Warto przytoczyć to tłumaczenie:

Unser Kossienier Lied.
Im Felde blutigroth
Der Adler silberweiss,
In Kampf und Noth und Tod
Die jungen Krieger heiss.
Hu-ha! Hu-ha!
Der Sturm er brüllt —
Das Herz, es schwillt —
Das Polenland, es soll uns kennen
Es soll mit Stolz uns Söhne nennen.
Der Adler hoch,
Dabei der Reiter,
Wenn auch ohn' Waffen
Voll Mut die Streiter.
Hu-ha! Hu-ha!
Der Sturm, er brüllt,
Das Herz, es schwillt —
Das Polenland muss unser sein.
Jesus, Maria! Hauet ein!

Ale wkrótce wraca do Prus i przebywa na Pomorzu, tak nadwiślańskim, jak nadodrzańskim. Wybuch powstania zastaje go w Kilonji; więc chcąc się bez przeszkód dostać do Polski, jedzie do Danji i stamtąd za szwedzkim paszportem pod fałszywym nazwiskiem jedzie przez Szwecję do Kłajpedy. Tam przekrada się na początku kwietnia przez rosyjską granicę i przyłącza się do oddziałów powstańczych na Litwie, stojących pod dowództwem Narbutta. Bierze 11 kwietnia udział w bitwie pod Dubiczami, gdzie dowódca oddziału poległ śmiercią bohaterką. (Sam mylnie nazwę miejscowości określa jako „Dubisz“, jak wogóle nazwy polskie notuje niemal zawsze mylnie, stąd identyfikacja niekiedy trudna). Jest też przekonany, że bitwa była zwycięska.

Następnie wraz z mniejszym oddziałem idzie na południe w stronę Kalisza, gdzie przyłącza się do oddziałów, zorganizowanych przez patryjotów wielkopolskich. Jednym z nich dowodził Young de Blankenheim, świeżo do Polski przybyły podpułkownik francuski, drugim Edmund Taczanowski, który służył w wojsku pruskim, brał udział w powstaniu węgierskim w r. 1848 i bił się następnie we Włoszech r. 1849⁴⁾.

Zawadzki służył pod dowództwem Younga, którego śmierci był świadkiem w nieszczęśliwej bitwie pod Brdowem w Kaliskiem. Tam też między wielu synami Wielkobolski zginął syn Karola Libelta. (Autor wymienia jako miejsce bitwy wieś Ossowie). Później przyłączył się do oddziału Taczanowskiego, biorąc we wszystkich bitwach udział jako kosynier. Straciwszy zdrowie w bezustannych walkach, nie odniósłszy jednakże żadnych ran, wyruszył zpowrotem na Pomorze, ukrywał się w okolicy Gołubia, a potem przez Gdańsk wyjechał na duńskim statku do Kopenhagi, skąd po dłuższych wędrówkach wrócił do Torunia. Tam też dokonał zycia.

⁴⁾ August Sokołowski. Powstanie styczniowe 1863/64 r., Wiedeń, wyd. Bondego, str. 300—302, mówi o zupełnem rozbiciu oddziału Taczanowskiego w dniu 8 maja pod Ignacem. Zawadzki zaś pisze, że walczył pod jego dowództwem 30 maja i opisuje zwycięską bitwę.

WSPOMNIENIA JÓZEFA MACIEJA ZAWADZKIEGO

PRZEŻYCIA OD 25. MARCA 63. R. DO 12. LIPCA 64. R.

Dnia 25 marca wyjechałem z Kilonji przez Korsör do Kopenhagi. Po przybyciu do Kopenhagi pozostawiłem moje papiery i wszystkie rzeczy u mego przyjaciela Böhnerkego. Co tylko można było sprzedać, spieniężyłem. I tak udałem się z 30 talarami w kieszeni do Polski, celem przyłączenia się do powstania. Z Kopenhagi pojechałem do Malmö w Szwecji, gdzie dla zwiększenia bezpieczeństwa otrzymałem szwedzki paszport, wystawiony na imię fryzjera, Gustawa Breitenfelda.

Pojechałem do Göteborga i następnie do Sztokholmu. Przybywszy tam, znalazłem jeszcze sześciu towarzyszy, którzy mieli ten sam cel podróży. Udaliśmy się na okręt i popłynęliśmy do Kłajpedy, gdzie wylądowaliśmy 5-go kwietnia. Następnej nocy, narażeni na niebezpieczeństwo zycia, przeszliśmy razem pruską i rosyjską granicę, co się

nam szczęśliwie udało. Szliśmy dzień i noc, z największą ostrożnością, bezdrożami i lasami do Litwy.

Po wielkich trudach udało nam się napotkać pod miasteczkiem Dubisz (!) (Dubicze) dużą gromadę powstańców pod dowództwem Narbutta. Po drodze wskutek zdrady chłopów mieliśmy nieszczęście utracić jednego z towarzyszy, którego Rosjanie wzięli do niewoli.

Dnia 9-go kwietnia stanęliśmy pod bronią, a 11-go kwietnia zaatakowani zostaliśmy przez Rosjan. Zdołaliśmy ich pobić. Rosjanie stracili 30 zabitych i wielu rannych. Była to maja pierwsza walka.

Pomaszerowaliśmy razem dalej i 13 kwietnia napotkaliśmy pod Piloinia (może Pilany n. p. od Kiejdan) oddział rosyjski, który napadliśmy i rozbiliśmy całkowicie. 22 kwietnia mieliśmy utarczkę pod Ghorstkow (?), w której ponieśliśmy straty. Stamtąd ruszyłem ze stu innymi nad granicę pruską do Polski. Po drodze zdarzały się nieznaczne utarczki. Dotarliśmy do Kaszemiersza (Kazimierza Biskupiego), gdzie Yung v. Blanckenhein (Young de Blankeinheim) dowodził, do którego dołączyliśmy się.

3-go maja zostaliśmy napadnięci przez przeważającą siłę rosyjską. Walka odbyła się pod Qssowiem w pow. końskińskim. Po obu stronach walczone dzielnie. Że jednak przemoc była zbyt wielka, ponieśliśmy znaczną klęskę. Widziałem, jak dowódca nasz, v. Blankenhein, umierał po bohatersku. Odmówił poddania się i został zakłuty dziecięciami bagnietami. Resztę zmuszono do ucieczki.

Znalazłem się potem nad Wisłą, gdzie okolica była mi już poprzednio znana. Tak zdołałem dotrzeć do Płocka. Celem moim była stale granica pruska, aby dostać się do Torunia. Po drodze spotkałem Podlewskiego z 20 ludźmi. Zamiarem ich było pójść do pruskiej granicy, aby tam przyjąć nadciągających ochotników. Dołączyłem się do nich i doszliśmy do Rypina. Mieliśmy jednak nieszczęście, gdyż zaatakowali nas Rosjanie pod miastem wskutek zdrady chłopów. Wszyscy zostali wymordowani. Tylko Podlewski, który był ciężko ranny, ja i dwaj towarzysze zostaliśmy wzięci do niewoli. Transportowano nas wraz z wielu innymi drogą ku Warszawie. Uważałem się za zgubionego, mimo, że mnie Rosjanie nie związali, dając narazie moim zeznaniom wiarę. Rosjan było jednakże przeszło 500 ludzi, przez taką więc przemoc byłem traktowany jako jeniec i pilnowany. Ucieczka była niemożliwa, nie traciłem jednak nadziei, oczekując pierwszej lepszej sposobności. Tak wkroczyliśmy na drogę, prowadzącą z Białegostoku, pomiędzy Myszkowem i Ostrowem, w gub. płockiej.

25-go maja zjawił się przed nami oddział polski, składający się z 600 ludzi. Dowódca ich nazywał się Frycz. Wywiązała się gorąca walka. Polacy zostali pobici, dowódca ich wzięty do niewoli. Musiałem odrazu od początku być



FRAGMENT
 WYSTAWY ZWIĄZKU PLASTYKÓW POMORSKICH
 w BYDGOSZCZY 1932
 Z RZEŹBAMI GAJEWSKIEGO I TRIEBLERA



AKADEMICKA
 KORPORACJA „CASSUBIA“ W WARSZAWIE

W ŚRODKU W I RZĘDZIE: PREZES KORPORACJI
 P. ROMAN KOSSAK-GŁÓWCZEWSKI

DRUGI Z LEWEJ STRONY: FILISTER, MAGISTER NAUK PRAWNYCH
 P. BRUNON NOWICKI



MARJAN TURWID
„BEZROBOTNY“

czynnym w swoim zawodzie i nieść pomoc rannym żołnierzom. Wyczekiwałem przytem sposobnej chwili. Jakoż śpiesznie też zbiegłem. A biegłem 12 godzin bez wypoczynku. Nie wiedziałem, gdzie byłem. Rosjan miałem na karku. Wreszcie poczułem się bezpiecznym i mogłem godzinę wypocząć w ciemnym lesie. Później użebrałem trochę jedzenia. Następnie zdołałem się zorjentować, gdzie właściwie się znalazłem.

27-go maja o godz. 3 w nocy dotarłem pod Łaskiem w gub. kaliskiej do oddziału powstańców, złożonego z 700 ludzi pod dowództwem Racikowskiego (?). Mieli oni dnia poprzedniego z Rosjanami małą potyczkę, w której Rosjanie zostali pobici. Oddział ten szedł od strony Łodzi w kierunku Konina. Zaraz się do nich przyłączyłem. Przybywszy do Konina, zostaliśmy znowu nieszczyśliwym trafem napadnięci przez przeważające siły. Zostaliśmy pokonani, tracąc przytem 200 ludzi. Z pozostałymi ruszyliśmy zpowrotem w lasy pod Łódź. Tam mogłem wreszcie przez jeden dzień wypocząć. Przyłączały się do nas całe gromady Polaków, przynosząc wiadomość, że 6.000 Moskali z Kalisza, jako też z powiatu rusza przeciwko nam. Zebraliśmy się i podążyliśmy ku Kaliszowi, celem połączenia się z wielkim oddziałem Taczanowskiego. Oddział ten był bardzo wielki i szedł ku nam. Razem stanowiliśmy dużą armję, liczącą 5.000 ludzi. Taczanowski miał zwierzchnie dowództwo. Ruszyliśmy naprzód, gotowi do boju.

Już podczas drogi, 30 maja, doszło do walki, trwającej cztery dni. Moskale ściągali ciągle posiłki, lecz i nam stale przybywała pomoc.

Walka skończyła się naszym zwycięstwem. Po dużych stratach z naszej strony zdołaliśmy wziąć do niewoli 300 żołnierzy moskiewskich. Wszystkie armaty dostały się w nasze ręce. Moskale musieli się z wielkimi stratami wycofać.

Przez cały czas swego pobytu w Polsce przeważnie czynny byłem jako kosynier z kosą w ręku, ponieważ nie było czasu na wyćwiczenie mnie w używaniu innej broni. W ten sposób musiałem we wszystkim, jak się dało, brać udział, a kosa była najporęczniejsza.

W parę dni po tej walce zmuszony byłem opuścić swoich towarzyszy, ponieważ w oznaczonym czasie miałem być w Kopenhadze i ponieważ utraciłem zdrowie. Próbowałem pod Pyzdrami, pod Kaliszem i w innych miejscach przejść granicę, co mi się jednak nie udało, gdyż żołnierze po pruskiej stronie bardzo uważnie strzegli granicy. Każdego, kto ją przekroczył, brano do niewoli.

Z największą ostrożnością kierowałem się znowu ku Wiśle. Ponieważ plan mi się nie powiódł, musiałem przepłynąć się przez Wisłę, wracając na dawną moją drogę. Moskali miałem bezustannie tak bezpośrednio na karku, że musiałem skierować się na nieszczęsny Rypin. Tam

w lesie, gdzie zatrzymałem się przez cały dzień, odkryłem oddział polski, złożony z 50 ludzi. Przywódca ich nazywał się Franciszek Kowalkowski. Głód i niebezpieczeństwo zapędziły mnie do nich. Dowódca przyniosłem wiadomość, że ku nim szła siła wojenna, licząca 200 ludzi. Dowódca ten jednak z odwagą przyjął walkę. Już przy wsi kościelnej Sadlowaan (?) doszło do utarczki. Niebawem jednak Kowalkowski przekonał się, że ucieczka była niemożliwa, więc sam siebie zastrzelił. Inni polegli lub wzięto ich do niewoli, tylko ośmiu zdołało zbiec szczęśliwie. Ja zdołałem przez otworem stojące drzwi schronić się do kościoła. Znalazszy się w kościele, wybiłem szybę w oknie, ażeby Moskale myśleli, że tamtędy zemknąłem. Ukryłem się jednak we wnętrzu, a musiałem tam wytrzymać 30 godzin bez pożywienia. Moskiewscy żołnierze, również chłopci wchodzili i wychodzili z kościoła. Nie mogłem dłużej wytrzymać i w nocy odważyłem się wyskoczyć oknem, następnie pędziłem przed siebie, ile sił starczyło. Schronienia musiałem szukać wśród drzew i krzewów. Patrole chodziły wciąż tam i nazad. Ubranie moje było podarte na strzępy, twarz i ręce krwawo podrapane. Tak przebyłem największe niebezpieczeństwo. Doszedłem wkrótce do mieszkań ludzkich, czułem ból z głodu, co pchnęło mnie do rzeczy krańcowych. Wpadłem do pierwszego z brzegu domu z pistoletem w rękę i grożąc, żądałem jedzenia. Trafiłem jednak na dobrych ludzi; domyślali się, czego mi potrzeba. Gdybym był nie miał szczęścia, kto wie, co by się było ze mną stało, byłbym bowiem zdecydowany na wszystko. Dano mi dobre jedzenie i mogłem się najeść do sytości. Idąc w dalszą drogę, doszedłem do lasu, gdzie się w kryjówce wreszcie wyśpałem. Pistolet mój był jeszcze nabity — wziąłem go w rękę i zasnąłem. Przygotowany na wszystko, spałem dobrze i bez przeszkód. Obudziłem się dopiero po 15 godzinach. Zaspokoiwszy głód, ruszyłem w dalszą drogę.

Odtąd źle mi się wiodło — poczułem się bowiem wyczerpanym i chorym. Ledwie się wlokłem. Tak przywlokłem się nad granicę pod Gołubiem. Granicy przekroczyć nie mogłem, a za słaby byłem, aby iść dalej. Natrafiłem na młyn i wszedłem do wnętrza — na chybił trafił. Opisałem właścicielowi swoje położenie, stwierdzając z radością, że mam przed sobą prawdziwego Polaka. Zostałem też przyjaźnie przyjęty i zaprowadzony w bezpieczne miejsce do młyna. Przez 14 dni nie opuszczałem łóżka. Zdrowie moje było zupełnie zniszczone. Gorączka i ból w piersiach mocno mi dokuczały. Gdy było mi trochę lepiej, nie mając spokoju, wyruszyłem w dalszą drogę. Młynarz kupił mi szare, płócienne spodnie, gdyż nie mogłem iść w swoich, pokrwawionych i podartych. Przeprowadził mnie też bezpiecznie przez granicę do Golubia. Odwiedzenia Torunia musiałem teraz zaniechać, gdyż nie mogłem się tam pokazać tak, jak wyglądałem. Ruszyłem ku Brodnicy. Po dro-

dze użebrałem u polskich właścicieli ziemskich i księży razem 25 talarów. Mogłem sobie kupić najpotrzebniejszą bieliznę i parę butów. Wówczas pojechałem śpiesznie do Gdańska, udało mi się też bez książeczki podróżniczej w ciągu 3 dni dotrzeć do miasta.

Tam szukałem okrętu, któryby wkrótce płynął do Kopenhagi. Ku memu zadowoleniu napotkałem na duński parowiec. Kapitan okrętu, z Polską sympatyzujący, nie miał dużych wymagań. Przebrał mnie za marynarza i bezpiecznie przewiózł do Kopenhagi. Przybyłem tam 12 lipca. Rzeczy moje i papiery znalazłem w tak dobrym porządku, jak gdybym się był nigdy nie oddalał.

Kopenhaga, 22 lipca 1863 r.

Józef Maciej Zawadzki.

(Tłumaczył Ign. Żylicz z oryginału, napisanego po niemiecku, przez J. M. Bieberstein Zawadzkiego z Torunia).

St. Czernicki

SZTEROLISTKI

16. Jako mądrość!

Jakis tam pouczać w gazetach raczył ogłosec,
Że ju kaszëbski ród w minionech wëginał latach.
Mądro cë mësła: bez nas tu naszym kraję zarządzać!
Ale Kaszëbi są — poej le, sę przëzdrzë, drëżë!

17. Szczërosć, szczërosć!

Koeżdymu rękę, co szczërze pomagac w kraju požado,
Chtërnymu nié o se, le choedzy o dobro spółbracy!
Ale chto robi jak biés a godo słodko jak anioł,
Goerszy on wroga je. Wëplëni, mochni a bioj!

18. Nędzny wyjdk.

„Poejta le, tu je wyjd, jedëno zbowczo kultëra,
Nasz jedëny le ród potrafi waji wëcygnac
Na nowëwszy pogórk“. Ledzëska nouki spragniony
Przësze, slëchają, klną: „Jaki to nędzny je wyjdk!“

19. Chwoła psam!

Wuyjodający psë zbudzële spiący Pomoerze.
Zerwoł sę chłop i chwocyl potëżną palecë w paje,
Wëszed i poegrozył psam: „Przeklëty czawrote nocny!“
Ale zbudzële nas psë, błogosławiony ich szczek!

20. Zmienny sąde.

„Mie sę ten piysorz nie widzy, jak móg on cos takiego
pisac?“
Móże za kile lat on mdze twym noulëbieńszym!
Jesyń bywo i zymk, po zëmie lato nadchodo,
Tak i od serca gór wieje nowrotny monsún.



LINORYT

Alf. Świerkosz

JAKĄ PRZYSIĘGĘ SKŁADALI PRZED WIEKAMI PIERWSI MARYNARZE POLSCY

Nadmorskie miasteczko Puck było — jak wiadomo — kolebką naszej marynarki wojennej i w próbach jej utworzenia odgrywało doniosłą rolę historyczną, albowiem konieczność opanowania morza Bałtyckiego przez flotę polską stała się widoczną za Zygmunta Augusta. To też czasy około roku 1640 w epoce króla Władysława IV zapisały się złotymi głoškami w dziejach miasta, gdyż wówczas urosło ono oficjalnie do znaczenia portu Rzeczypospolitej. Król marzył o stworzeniu polskiej potęgi morskiej. Za jego panowania potężnym panem na wybrzeżu był Jakób Wejher, założyciel miasta Wejherowa i dziedzic Rzucewa. On to wykonuje uchwały sejmowe i projekty królewskie. Umacnia port i zamek pucki, jak również swoją pieczęciąca całe wybrzeże. Zamek pucki staje się ośrodkiem polskiej siły zbrojnej, gdzie oprócz najemnych wojsk cudzoziemskich załogują tu kaprowie, t. j. ochotnicy floty polskiej, zwani również frajbiternami. Nie dostawali oni żołdu, lecz posiadali upoważnienie, „list bestalunkowy“, czyli patent kaperski, który im pozwalał łupić okręty nieprzyjacielskie, z czego jedną dziesiątą część zmuszeni byli oddawać królowi. Z frajbiterów tych organizowała się flota

wojenna. To też na zamku puckim w owych czasach widziało się różnych obieżyświatów, obok piechurów „lanc-knechtów“ z własnym kapelanem i cyrulikiem, obok konnej „rajtarji“ lub „dragonji“ i „lud ognisty“, czyli puszkarczy do obsługi dział zamkowych. Widzimy tu „panów oficerów“ cudzoziemskiego autoramentu, jak również czystych Sarmatów, przeważa jednak żywioł kaperski, chociaż i oni byli różnoplemienni. Pomimo, że załogi „armaty wodnej J. Kr. Mci“ w Pucku zostawały pod dowództwem Anglików, Szwedów lub Niemców gdańskich, składały się w przeważającej części z rodzimych „wojzców“, czyli żeglarzy, od dziecka nad Bałtykiem wychowanych. Ze żywioł swojski przeważał, świadczy o tem fakt porozumienia się załogi fortyfikacyj nadmorskich na półwyspie Helskim Władysławowa i Kazimierzowa z sołtysem Wielkiej Wsi w języku polskim. Ponadto do regimentu wejherowskiego, który był stacjonowany w Pucku, wchodził z zaciągu tylko okoliczni Polacy, którzy po odbyciu swej służby wstępowali w szeregi kaprów. Kroniki puckie jedynie oficerów lądowych notują jako polskich, choć tam przeważał żywioł cudzoziemski. Niezwykle charakterystyczny jest teks roty przysięgi, jaką żołdacy puccy wraz z kaprami składali w chwili zaciągania się pod chorągwie Rzeczypospolitej. Tekst spisany jest w księgach sądowych Pucka i brzmi, jak następuje: **„Zobowiązuję się i podpisuję na to, iż Imgi Panu Staroście Królewskiemu na suszy i na wodzie darmo przez rok cały, za samą tylko strawę żołnierską służyć, tudzież, jak przystało na pocziwego służebnego, jak najwierniej i bez zdrady, w ciągnięciu, czy na stanowisku, względem i w obliczu nieprzyjaciela zawsze zachowywać się będę“.**

Wiele szczegółów, odnoszących się do stacjonowanego wojska, jak również floty polskiej w Pucku, znaleźć można w księgach sądowych puckich, (znajdujących się w archiwum w Gdańsku), a stało się to dlatego, że mieszczanie niejednokrotnie zanosili skargi do sądu na wybryki żołdaków, wśród których nie brakło niespokojnych duchów.

W XVIII-tym wieku zamek pucki podupadł, nie posiada już stałej załogi i traci niemal zupełnie na znaczeniu obronnym. W roku 1768 z arsenału puckiego amunicja i broń przewieziona została drogą wodną do Torunia. Po pierwszym rozbiorze Polski budynki zamkowe otrzymała gmina ewangelicka. Dziś po nich niema ani śladu, jak również po warsztatach okrętowych floty polskiej. Na obszarze, zajmowanym nieraz przez warownię pucką, zachowała się jedynie nazwa ulicy Zamkowej i przepływającej obok rzeczki od wałów, Wałeczka.

Literatura: „Materiały i przyczynki do dziejów nadmorskiego miasta Pucka oraz dawnej ziemi puckiej“ B. Ślaskiego. „Puck“, zarys monograficzny A. Świerkosza. „Geschichte der Kreise Neustadt und Putzig“ Fr. Schultza. „Marynarka w Polsce“ dr. A. Czołowskiego.

Wobrogost Młostawa

CZEŚĆ III.

J SĘ STAŁO

(Ciąg dalszy).

Ale jesz na Lësygórze
Mo Swarozyc swoje chwałę,
Tu whon mdze, choc swiat zatonie,
Lud zatrzymo swëgo boga.

To whon rzek i w bór sę wsënie,
Dagomir szed do Redunie,
Jaż na gęstym wode brzegu
Moło chota sę whukoże.

Whon w nię wchodo, nie niewidzy,
Chëcza je whopustoszało;
Je to chota, w chtërny ksążę
Podczas łowow whodpoczywo.

Tu i jo so chcę whodpoczyc,
Podszed w ką i sę wëcygnie,
Zmrúży whocze, sen go morzy
I whon taki mo widzeni.

Wëszło krosnię wżerającë
I na znak podany ręką
Cały wojsko sę wësëpie,
Roji sę w czerwiony kurtce.

Těj sę pierszy z nich whodezwie:
Braco, jo tu waji zwołoł,
Żebë wama whopowiedzec,
Iż przëbywo Wojewoda.

Wielgi bëło rozredani
I whon rzek: Jo waji proszę,
Żebë jemu bëc do whusług,
Wszëtce rzekle: To sę stanie.

Jeden z nich, co był na stronie,
Tero dozdrzoł Dagomira
I whon w krzyk i cały wojsko
Myks do dzúr i zaginęło.

Dagomir sę z pólśnu budzy:
Wic przëbywo Wojewoda,
I whon wstoł i wëszed z chote
I w poblyski krze zawiornie. —

5. Ledwie Dagomir sę schowoł,
Lútyk z rodzeną nadchodo
Whobszarpany, z jego whoczy
Błady nędze ból wëzéro.

Jak whon brzég Reduni whuzdrzoł,
Pod whon czëżko na kolana
I tę ziemię whucałowoł,
Ręce wësołk wznioł do nieba:

Boże swięty, w ty tu zemi
Kóńc je mégo wanożenio,
Ta to je pomorsko zemia,
Ghdze nas miyr i redosc wito.

Boży mąż mie rzek žëczlëwy,
Że na przytkim wode brzegu,
Ghdze samotno stoi chota,
Nowy tam nam mdze whosedly.

Tu je woda, je i chota,
Redyta sę moji dzece,
Redy sę kochano białko,
I whon wszëtkiech whucałowoł.

Białka zaro szła do chote
I w niy whogin rozniécęła,
Chłop ji kile ryb whułowi,
Chtërne whona whusmazęła.

Nomłodszy sę syn whodezwie:
Tatku, czę ty srogi lędze,
Co nas ze wsę wënëkale,
Tu za namy niepogonią?

Nié, whotroczku, whojc whodrzecze,
Tu pomorski kroj, tu ksązę
Świętopołk i wojewoda
Dobrogost jich niedopuscy.

Świętopołk ju długi lata
Z Niemcę bój zacęty wiedze
I whon nam bezdomym dowo
W swoim kraju przëtuleni.

Whojczy, starszy syn sę pyto,
Czę ten Ksązę tęż dobadze?
Bo ty rycerze niemiecki
W żelazwo sę whokrywają.

Prowda, rzecze whojc, za lęchy
Bęło nasy whuzbrojeni,
Ale, synku, wój pomorski
Jak sam Świętowit wężéro.

Tero je, jak godka niese,
Dobrogost tu wojewoda,
Chtëren Krzëzoka pod Noklę
W whostateczny walce pobyl.

Wszëtce westchną: Chwała Bogu,
Co nam takiech doł whobróńcow,
Tu w ty krajinie pomorski
Chcëme zaczyc nowy zeczy.

Chłop so sod i w jego mësly
Przeszed szereg dniy minionych:
Ju whod Łabe jaż do Whodre
Wielgi norod nasz wężdycho.

Strasny naszy zaslepieni
I niezgoda whustawiczno
Gubi nas i grób nam kopie,
Kięj sę ród nasz whopamięto?

I mu z whoczy lzë kapale,
Drżoł i trząs sę whod wzrëszenio,
Dagomir, co czuł te słowa
Stoł w sëmieniu wskros rozdarty.

I whon widzy, że nie lepszy
Whon whod zniyje jadowity
I jak nóż go w serce pchnęła
Skarga tech wëgnanech bracy.

I whon chcoł do nich wëstëpic
I wëprosec przebaczeni,
Ale nogły sróm go wstrzymo
I whon głëbi w se sę zacał.

I whon szed i pierse rozwiar,
Straszny żor go gryz i polył
I whon lkroki swy przënoglo
I nawhoslep w bór popędzy.

Słónce zaszło, wiater chúsze,
Szëmi bór i z chmur bieżącech
Blado monia kark wëcygnie
I na Dagomira pozdrzy.

TRZECO SPIEWA.

Witosława. — Mich i ślepy. — Gród chmielyński. — Wiyłk
je w lese. — Wój wërzasył.

1. Dobrogost ze Gdańska jedze,
Pies i sokół towarzëszą,
Łowisłow i Miłosława
Whokoma za niym zdążają.

I sę Łowisłow zatrzymo
I do Wojewode rzecze:
Jedzë z Bogę, jo na prawą
Wrocaję sę do swych chëczy.

Dobrogost sę whoddzëkowoł:
Pozdrowice Dobrowoja,
Dzelny wój, niech noga jego
Jak sę norëchly zagoji!

Whojczë, rzekła Miłosława,
Smutk zaléwo moji serce,
Wnet më chceme sę whodwiedzec,
Whojc sę ceszy i przërzëko.

Wies sę Chojno nazéwała,
Ghdze sę drogi rozdzeléle,
Czuły bëło pożegnani,
Koždy cęcho lzę polyko.

Nobarży z nich Miłosława,
Łowisłow, co w bok sę puszył,
Stanął i z whukrodka wzéro,
Jak sę whoni whoddolale.

Wnet sę Żukowo pojawi.
Pięknie w dole położony,
Ghdze Redunia wedle szëmi
I dokola bliég whokrąco.

Klosztor z doleka jich wito
I wërosto coroz wikszy,
Dobrogost do Miłosławe
W taki whodezwoł sę słowa:

Trzë tu sestre Świętopółka
Bogu whoddałe swy zëcy,
Witosława przełożono
Mile naji tu whugoscy.

I przed bramą whoni staną,
Klosztor wierzeje whotmyko,
Witosława wësziła sama
I do siebie jich zaproszo.

Dobrogost i Miłosława
Cały klosztor whobezdrzele,
Witosława whoprowadzo
I wspomiyno downy czase:

Ksążę Mszczëwoj pobudowół
Klosztor w Stołpie, moły wiosce,
Tam, ghdze Stołpa sę z Redunią
Cëchym goworę witają.

Mirosława i ji sestre
Wzële tam na Młyński Górze
Palmę męki, a w niebiesech
Wieczną redosc whotrzymałe.

Matka naszo Swiniława
Darowa whoksëwską kępę,
Tak whod morza jaż do Wisłë
Cygnie sę żukowsko rola.

Jo i whobie moji sostre
Nowy zbudowale kloztor
I whod sztere lat me jesme
W Żukowie na tym tu miescu.

Świętopołk i biskup Michoł
Bële tu dwa lata temu
I po długoletnym sporze
Podale so zgódny dłonie.

Tak powiodo Witosława
I po kloztorze prowadzi.
Blysko kaplece są dwiérki
I whobjasni Przełożono:

Tu przebywo nasz Kapelon
Dzywnygo whusposobienio,
Biskup stoł i próżno klepoł,
Whon go niewpuszył do siebie.

Whoni wészle, Przełożono
Rzecz jeż do Miłosławe:
Proszę zawde nas whodwiedzec,
Kiéj sę mdze trofiała leżnosc.

Miły bęło whugosceni
Whu szlachetnych białk pomorskiech,
Whuwidzá sę Witosławie
Dobrogosta młodo żona.

2. W drodze rzekła Miłosława:
Podobniejszy bęc nimóże
Brat do sostre jak to dwoje
Świętopołk i Witosława.

Wojewoda whodpowiodo:
Często Świętopołk tu bywo
I sę who ji radę pyto,
Białka je to wielgi miare.

Cudny lase wedle drogi
Dalek, szërok sę zelenią,
Rëch je w gëszczy, ptożo spiewa
Do jich whuszy dolatywo.

Cëchy jezoro wëzéro
A nad niym na górze stoi
Grodzeszcze ju rozwalony,
Sygający lat zapadłech.

Jakos zeń wëchodo zjawa
I do jezora sę zblyżo
A na brzegu sę spotkale
Biały mich i wojewoda.

Dobrogost sę doń whodezwie:
Słëgo boży pozdrowieni,
Mich przëstanie i zawoło:
Jinszy dzyso je spotkani.

I go Dobrogost poznowo,
Był to mich, co slub mu dowoł,
Mich, co w grodze tym zapadłym
Topi wosk i swiëce robi.

Mich mu rzek: Jo miol widzeni,
Chtërno tak mie przerazëło,
Że jo wstoł i tero jidę,
Bë sę radzec kapelana.

Pełno widzoł jo wojarzy,
Chtërny groźnie sę krzątale,
Bëło wielgi narzekani
I sę baro cemno stało.

Głos jo czuł: A tydzień bądze
Cwiardy spani w twojim kraju
A szczestlëwy, chto whocący
I wschodzący słońce whuzdrzy.

Wojewoda zamëslony
Nimóg dac mu rozwiązanie,
Mich jesz rzek do Miłosławe:
Bóg niech tobą sę whopiëko.

I whon szed, do Miłosławe
Whodezwoł sę Wojewoda:
I jo wierzę, że whod Boga
Bëło dany mu widzeni.

Whoni jada, wtym przë drodze
Jakis strëch swój głos wëdowo,
Story, slepy i whobdzarty,
Co do nich wëcygo paję.

Ten zbiëlałym whokę wezdrzy,
Bierze datk i sę whodezwie:
Tak, pomorski wojewodo,
Nokrotszy sę nocë strzeżë!

Dobrogost zaczekawiony
Pyto go who wëjasnieni,
Ale włóczk le whodpowiodo:
Strzeżë sę nokrotszy noce.

Rzekła jemu Miłosława:
Tero poj, mie lëk przejimo,
Mie sę zdowo, że złowieszczo
Chce bukowy las zaszëmiec.

I z Tymawe, wielgi góre,
Droga w dół jich sprowadzëła,
Przë Chmielónku most kamiany
Dobry dowo przedostani.

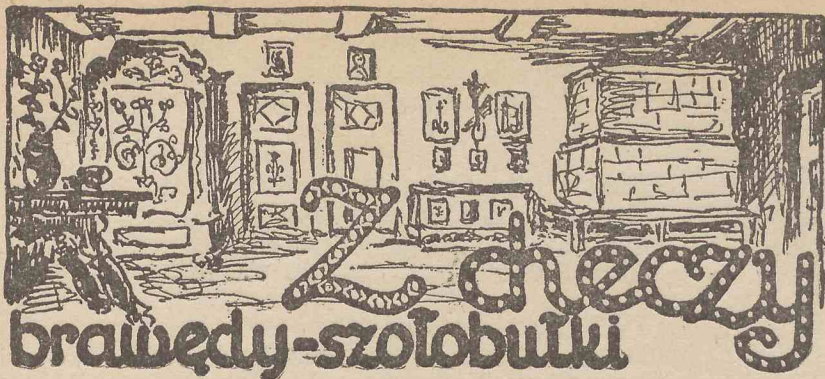
Storożëtny gród zamigo
I zatrąbi strożnik z wieże,
Głos whod lasa scan powroco
I na grodze sę zatrzymo.

Słónce swięcy a na wodze
Tësąc wydwow skrzy lyszczacë,
Strożnik poznoł Wojewodę
I rozsúwo grodu bramę.

Brama szërok je rozpiarto
I whopodo most grodowy,
Po dudniącym mosce wjézdzo
Dobrogost i Miłosława. —

(Ciąg dalszy nastąpi).





A. Budzisz (Puck)

WUCZIŃ, CO SAMA MOSZ ZA PRZESZLESZNE.

Rôz żel gbur, ten mjôł bëlñą bjałkę, chtërna chłopa strzegła jak skorëpa jaje strzeże, a vszëtko rëdo wëkona, co wona mu le z woczów wëczëta, abë v dobrim bezpjeku z njim zëła. Won ale bël strakulka, że mu v njczem do dobrego dogodzëc njimogła. Wona rzekła vjic:

— Kochani chłopje, napjisz mje na cedël, co jô wuczënjic mam, abë na dobre tvoje wënjosło.

To won zrobił. Zdarzëło so, że woboje vecmanji na kjermôsz szlë v sąsedną vjes koscelną do svojich krevnëch, a dobrî levënt wuzëlë. Chłop vjicë pjiva zaladovól, jak znjesc móg, a so wupjił. Kjej wonji dodóm szlë, muszëlë przez stegnë sztiblovac nad rwjącim strëmjenjëm. Nasz mądrala spurgnął ze stegnë a vrzeszczil:

— Bjałeczko, stañ mje do pomocë!

Bjałka rzekła:

— Jô pudë nôprzód dodóm zazdrzec, eżlë v mojim lësce naszrëftované je, że jô tobje pomoc mogë.

Vjic kiej mu voda v pësk plënë, won sam vëlôz. Kjej no won dodóm przëszli bël, porvól won lëst svoje bjałkji, a rzek:

— Wucziñ sama ze se, co te môsz za przesleszne! Wod tego dnja zëlë woboje v bezpjeku dlugje lata ze sobą.

ŻYWOTNOŚĆ GRYFA

Mityczny gryf, zdobiący niegdyś zbroje, tarcze i porpce pomorskie, wyciskany pieczęciami na Pomorzu, żyje dziś jeszcze, jakkolwiek jest bardzo demokratyczny i bardziej oswojony.

Żyje w baśniach ludowych i natchnieniu poetów kaszubskich.

Jest herbem Kaszub polskich i Pomorza niemieckiego.

Jest nazwą i tytułem Spółdzielni naszej i naszych wydawnictw, „Gryfa“ i „Gryfa Kaszubskiego“.

Jest tytułem czasopisma literackiego w Bydgoszczy (Gryf).

Jest w tytule czasopisma dla młodzieży w Toruniu (Młody Gryf).

Jest tytułem nowego niezależnego pisma ziemi kaszubskiej „Gryfa Kościerskiego“.

Jest nazwą klubu wioślarskiego w Bydgoszczy (Gryf).

Jest nazwą klubu sportowego we Wrzeszczu (Gryf).

Jest nazwą kina w Grudziądzu (Gryf).

Jest nazwą pensjonatu w Orłowie (Gryf).

Jest godłem apteki w Gdyni (Apteka pod Gryfem).

Prosimy o dalsze przyczynki.

Jan Patock

KASZUBSKIE WIERZENIA LUDOWE

Mora albo zmore.

Podczas snu napadają nieraz człowieka dolegliwości, które lud określa nazwą „mora“ lub „zmore“. Śpiącego dręczy wielka duszność; zdaje mu się, że mu ktoś piersi przygniata lub obciąża, albo mu gardło zaciska. Nie może się ani ruszyć, ani głosu wydać, aż wreszcie jakieś poruszenie albo okrzyk zbudzi go lub pogrąży w głębokim śnie bez marzeń. Przez cały czas trwania tej duszności przeżywa śpiącego wielka trwoga, więc często budzi się potem obłany i z najeżonym włosem. Niekiedy spostrzega się u śpiących stękanie, jęczenie i wymachiwanie rękoma. Przyczyny tego zjawiska bywają różne.

Wiara w zmore jest na Kaszubach bardzo rozpowszechniona. Zmore nazywa się tu „moera“ lub „zmoera“. „Moera“ pochodzi od słowa „moerzec“, t. j. męczyć, dręczyć, trapić; zmoera = zmoerzec znaczy, osłabić, wycieńczyć.

Lud wyobraża ją sobie przeważnie jako chłopkę w czerwonym kabacie — kaftanie; czasem jest to stuletnia czarownica lub jaka inna istota żeńska, urodzona w nieszczęśliwej godzinie. Zmore jest blada, o wysokiej, a chudej postaci, zapadłych oczach, grubych wargach, ze zwiśającą dolną wargą, o bujnych, czarnych brwiach zrosniętych. Twarz ma wogóle wygląd nieschludny.

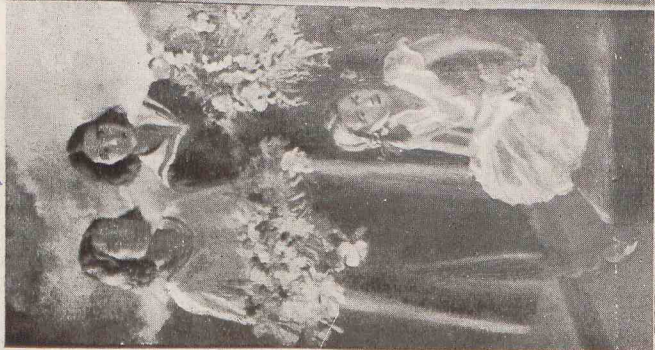
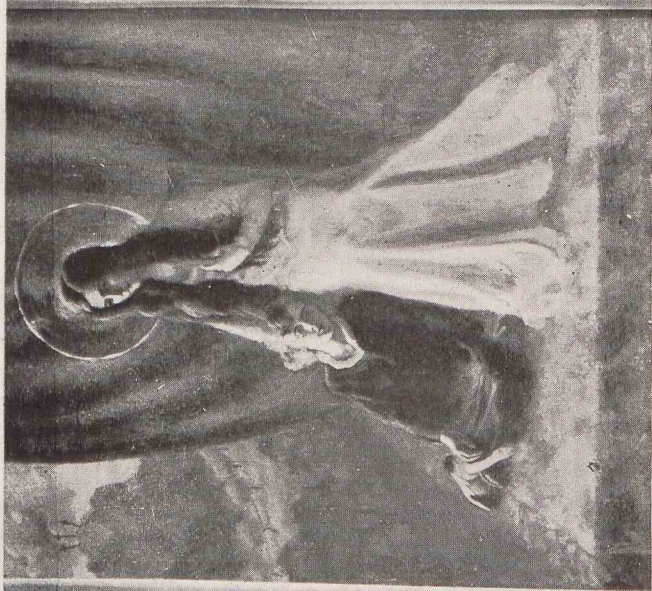
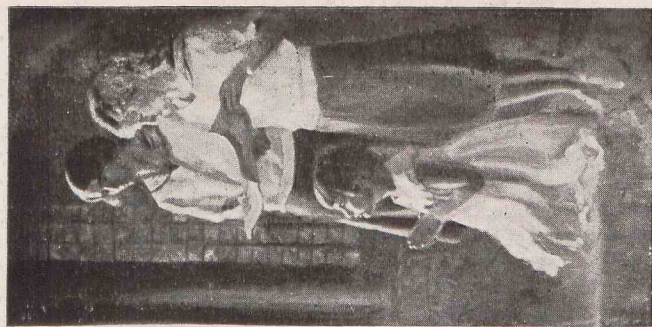
Zmore nie wie, że jest zmore; tylko w wyjątkowych wypadkach posiada świadomość swojego nieszczęśliwego losu. Gdy nadejdzie jej pora, zasypia twardo, a dusza jej opuszcza ciało w jakiejś przybranej postaci i podąża dręczyć ludzi, zwierzęta, drzewa, ciernie, kamienie, nawet wodę. Gdy zaś jej czas upłynie, powraca śpiesznie do ciała i wchodzi przez usta, poczem osobnik, będący zmore, budzi się. Jeżeli przeszkoda jaka uniemożliwi jej wykonanie nieszczęsnej czynności, zmore zapada na ciężką chorobę i umiera.

Zmora przybiera nieraz postać białej myszy, kota, psa, jabłka, gruszki, słomy lub źdźbła trawy, wstążki lub kokardy — fontazika, nawet piasku lub łagodnego wietrzyku.

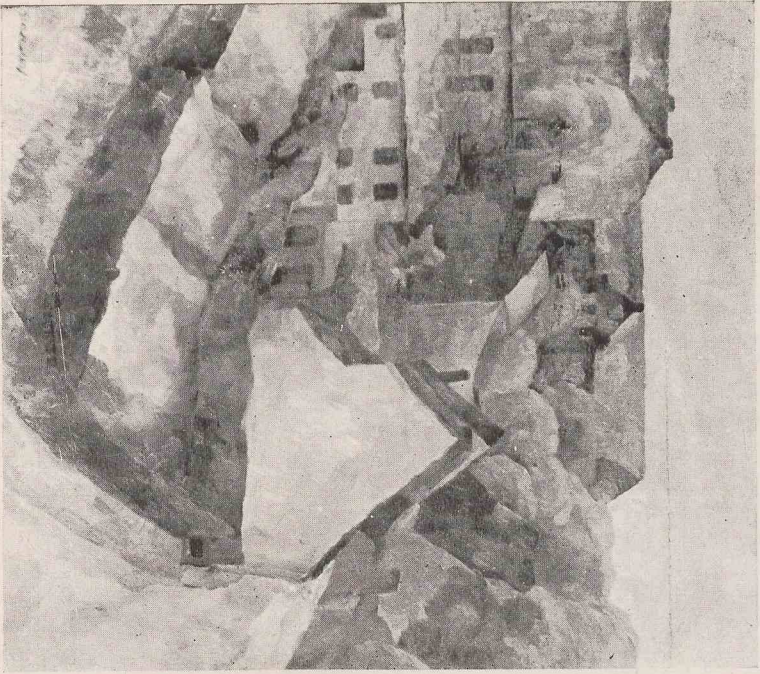
Jeżeli rodzice mają siedem córek, a żadnego syna, nateczas zawsze najstarsza lub najmłodsza córka bywa zmorą. Takie, które jeszcze jakąś winę odpokutować muszą i dlatego na drugim świecie nie znajdują spokoju wieczystego, błądzą w nocnych godzinach po rozstajnych drogach i dręczą podróżnych i zwierzęta, aż zostaną wybawione. Zwiedzione dziewczyny, przeklinające swą niedolę, zamieniają się w zmorę i w nocnej porze dręczą niewiernego kochanka.

W nocach, gdy gęsta mgła przepływa nad kaszubskimi borami, lub przed pluskotą, między godziną 12 a 3, zmora najchętniej wychodzi i dręczy przedewszystkiem młodzież, położnice lub starsze kobiety. Zwykle wchodzi i wychodzi przez dziurkę od klucza, przez okno lub komin. Często chodzi chwilę po izbie, włazi powoli przez nożną krawędź łóżka na pierzynę, kładzie się na piersi lub gardło śpiącego, dusi mu szyję, wsuwa mu swój język w gardło, ssie ślinę, drapie szponami i wzburza krew, aż się potem oblewa, a gdy jest bliski obudzenia, zmora opuszcza izbę tą samą drogą, jaką przybyła, lub skurcza się do nicości i niknie bez śladu w ciemności. Zmora opuszczonej kochanki ssie z niewiernego krew tak długo, aż ten z wycieńczenia umiera. Zmora winowajcy chodzi nocą po rozstajnych drogach, zawiesza się samotnemu wędrowcowi na plecach, wspina mu się na kark, zaciska mu szyję lub staje się tak ciężka, że dźwiganie tego ciężaru powoduje duszność i wylew potu. Zmora trapi także niemowlęta, zwłaszcza nieochrzczone, że jęczą i rano są pokryte sińcami. W nocnych godzinach zmora siada na konie i jeździ na nich tak, że rankiem drżą, są zupełnie wycieńczone i potem oblane. Niektóre zmory są skazane na dręczenie drzew, cierni, kamieni lub wody.

Przed zmorą chronić się można szczelnem zamykaniem i zatykaniem okien i drzwi, szczególnie dziurek od klucza. Narysowaniem krzyża lub stopki druidycznej zamyka się zmorze drogę. Pod poduszkę kładzie się nóż lub kawał łąny. Obuwie — trzewiki, buty, pantofle — należy stawiać napiętkiem do łóżka; wtedy zmora jest mniemania, że osoba, którą ma dręczyć, jest nieobecna. Napadnięty przez zmorę, powinien się wysilić na jaki ruch lub okrzyk, machać wkoło siebie nożem i starać się o pochwycenie zmory. Kładąc się do snu, należy ręce skrzyżować na piersiach. Skuteczne jest także oblepienie nowego garnka ciastem i włożenie go pod poduszkę. Poleca się spać na prawej stronie ciała, czem uniemożliwia się zmorze dręczenie. Jeżeli się bowiem zmora na tak śpiącego położy, zsuwa się wciąż z niego i tem samym go budzi. Po obu-



MARJAN
TURWID
„KRÓLOWA PANIEŃSKA“



BABIA WIEŚ

FELIKS KRASSOWSKI



KOMPOZYCJA

dzeniu się trzeba zaraz szukać zmyry; znajduje się zwykle białą mysz, kota, jabłko, suchą gruszkę lub źdźbło słomy. Znaleziony przedmiot należy w milczeniu wynieść przede drzwi, a kładąc go tam, zmorze przyrzec jakiś podarek, potem bez oglądania się powrócić do łóżka. Rano przychodzi zmora w swej rzeczywistej postaci po przyobiecany podarunek. Wydając go, uwalniamy się na zawsze od zmyry. Jeżeli kto koniecznie chce się dowiedzieć, kto go, jako zmora dręczy, musi ją pochwycić i trzymać do godz. 3 rano. Zmora stoi najpierw milcząco, aż do przybrania swej rzeczywistej postaci, potem prosi, aby ją puścić, bo nie jest zmorą z własnej woli, lecz z dopuszczenia Bożego. Obdarzona plackiem lub pobita, nigdy już nie powraca.

Parobcy, śpiący w stajniach, podlegają szczególnie dręczeniu przez zmorę, bo ma do nich łatwy dostęp. Dla obrony przed nią biorą parobcy do łóżka siekiere, sierp lub kosę, albo śpią z nożem w ręku. Gdy zmora zacznie ich męczyć, wbijają zaraz po obudzeniu się ostre narzędzia w drzewo łóżka i przybijają tak zmorę na miejscu. Rano zauważyć można u rzeczywistej postaci zmyry blizny, bo rany zablizniają się u niej bardzo prędko.

Jeżeli śpiący stęka lub jęczy, to go dusi zmora; spłaska się ją, wołając na śpiącego po imieniu, lub zapalając światło. Aby niemowlęta ustrzec przed zmorą, wkłada się do kolebki różaniec lub kawałek wosku z gromnicy wielkanocnej. Rybacy chronią się przed zmorą, kładąc na łóżko bosak — osek — którym zaraz po obudzeniu się obijają dręczyciela. Podczas napaści przez zmorę na samotnej drodze, należy się za nią modlić.



*Guczów
Mack
gôdô:*

Vjitôtjaž Kaszebji! Chcemë le so zažec ë vszëtce zvažec, co to sę stało z naszym Grifę Kaszebjskim. Won wo-przestól przëchodzec do naju. Darmo czekãmo na njeho na poczãtku mjesãca, bo Grifa jak njima, tak njima.

Tak gôdajesta Kaszebji, kiej przëchodzeł „Grif Kaszebjski“, a nje bëło w njim Guczové'ho Macka, a terusku,

kkej Mack je ẽ chce gadac, njima Grifa.

Njejẽdẽn z vaju v głoŵę sę drapje ẽ męsle so, dze won sę podzõł: Kkej go paraluź vzãł, kkej go kaczka kopnę, kkej won sam wod naju wodlecõł? — To jõ, Guzczõw Mack, rzekę vama, że va same, Kaszebji, go vẽnęka: vjiksze dzěl z vaju nje chcõł go mjec. Va jesta nõłõžni spjehac vszetko złę vjedno na dregjých — vreszczec, że vama psotę robjã, ale nje pomęsleta so teho, że „wupjekle gołãbkji samę nje spõdajã do gãbkji“.

Nõvjice je takjich, co sã Kaszëbame le v gębje, ale kkej przĩndze rękę do czeho przëłõzec, te jich njima. Sã ẽ takji Kaszebji, mjĩdze rodzonęme z wojca ẽ matkji Kaszëbame, że sã wonji njęma le te, kkej wonji wuvõzajã, że mogã na ti kaszëbskosce cos zarobjic. Kuleź je takjich, co mezlã komus psotę robjic przez to, że gõdajã po njëmjecku! Wo ti spravje jõ esz mãm vjele do gõdanjé, ale wostavje to na pozdze.

A terusku, kkej jem so kãsk wulźĩł tim szkalovanjém, povjém vama, dlõczeho Grif Kaszëbskji nje vëchõdõ (choc Smętk sę z teho ceszi): Won wulecõł v dalekjé stronę na cali rok, a moze ẽ na dlezé, kkej va sę nje popravjita — bo sę vstëdzël takjich Kaszëbõw, co nje chcã trzech dëtkõw w mjesacé wõjarovac na svoje pjismo, chtërno jich wuczé czëtac v wojezëste movje, chtërno wopovjõdõ wo stõrých kaszëbskjiich zvëkach ẽ dzejach, chtërno wucze Kaszëbõw kochac vszëtko, co svõjũskji je.

Jo, tak to je. Vezëvamę na vszetkjich ẽ na vszëtko: na djõblõw, na ẽntkõv, na purtkõv ẽ na vjele jinszých rzeczi, ale njigdę nje chcemę same do njikje rękji przëłõzec, zëbë nama lepjé bëłõ przë ti dzisejszë bjĩdze.

Wãmõł jem so tész głoŵę nad tim, cobë zrobjic z tã morã, co naju dëszĩ; wobrocõł jem tę rzecz v svojé muzgõvjice z teho kuńca ẽ z teho ẽ njĩjak njimóg jem zõdného kuńca (abo poczãtku — jak chto chce) nalesc, choc jem vjedno znova (abo wod kuńca — jak sę komu vjidzi) zacznõł. Kkej jõ sę tim badërovanjim do jakjéhõs kuńca przĩnc, chvęcõł jem rękã jeden kuńc krekvje ẽ wod teho kuńca zaczał jem mészlec. Szło to jesz docë dregõ, ale zaczęto mje sę v lepjé vjĩdnjé robjic. Kjim męsle moje bëłõ vjĩdnjieszë, tim vëze pëdnõszõł jem krekjev dregjim kuńcã (nje jem dëcht gvësno, kkej to tész nje bëłõ wopak: męsle bëłõ tim vjĩdnjieszë, kjim vëze jõ krëkjev pëdnõszõł — jo, jo, tak to bëłõ; terusku jõ vjém gvës, że to tak bëłõ). Kiej ten kuńc bëł wuniosłé czësto v górę tak, że prosto v njebo skazivõł, przëszed jõ ẽ z mojeme męslame do porzãdku. Przëpjisjë to wosvjëcenjõ łasce Boskji, jako zem tã krekvjã do njeba skazivõł, co na pozdrzãtk mogłõ sę zdõvac, zem sę modłël (pevno sę svj. Pjõter przezdrzõł, a moze ẽ chcõł sę przezdrzëc, bo z njim dobre stoje, ẽ zameldovël Bogu, że Guzczõv Mack modli sę wo parmjeń vjide dlõ jeho Guczõve banjé). A ten kuńc tich meslõw bëł takji: spuszcze terusku

tę krekujev na krzepcë tich Kaszebóv, co to vjedno verzé-
kaja, a samo njick nje robja na njivje kaszebskji, ë vetluc
jima kask të rozmajite nekji, chtërnë jich vjedno wobsô-
daja. Bo poprôvdze, co za vjele — to njezdvo. Dobrze bę-
dze nama vszetkjima, kkej va będzeta nji letelko Guczo-
vé'ho Macka slëcha, ale ë robja to, co vama kôze.

Nôpjërvjé vjic muszeta bęc Kaszëbame bënë se, a njé
le blós na pozdratk; muszeta zachovac vszetkji céche ka-
szebskji, a do te je konieczne bësta je znała, bësta vjedza,
jak wojevoje nai žële, jak to bëlë na naszé zemji przódë, za
nôdôvnjeszëch najich starków. Dregjim varenkę je, besta
wogarnę mjilotą ë të dôvnotę ë całe Kaszëbë ë esz dalé: ca-
łą wojczeznę naszę, bo „njima Kaszëb bez Polonji“.

Dotądka mësłô koźde le wo svojim nórécëku ë njé mo-
že wobrëchovac so teho, że koźdému mdze le te dobrze,
kkej vszetkjim mdze dobrze; zôs vszetkjim mdze dobrze te,
kkej koźde zacznje prôcovac nad lepszą pozdzëtą, kkej za-
cznje przëkladac rękę ë sërce do ti prôce ë choc le grosz
wofjarëje na ten cél. — Vjerzta mje lëdze, kkej vszëtce będa
tak mëslele ë robjile, te Grif nje mdze wod naju wucékôł.

Grëdzëła mje ju dôvno, vstec ta prôvda, chternę vama
dzisô povjedzôł. A choc mje to kask drëgo przëszło, bo jô
nje jem vëmovni, róvnał muszeł jem to zrobbic, bo jô nji-
miôlbëm zódného miru. A moze bęc, że nji te vespjiku, jak
to bëło po varszavskji harbace, ale javerne potkam sę
vnetkę ze svjëtym Pjotrę. Czëję v mojich gnôtach, że dlugo
ju nje pocignę (chëba, zëbëm bjalkę dostôł) ë dlô te bëm
chcôł, bësta moję gôdkę do sërca so vzę. Rozemta jednak,
že kkej jô szkaleję na njejednëch, to njimô znaczec, bë to
vszëtce mogle robjic, bo jak nom czël, kkej tak vanożac, za-
szed jem rôz jaż do Warszave, że tam gôdaja: Co wolno wo-
jewodzie, to nie wolno tobie — smrodzie, njibë po naszëmu:
co je wolno Guczkovému Mackovji, to nje je wolno tobie —
smjërdzëlu. Meszłë téz, że v njebje będę miôł vjiksze słovo,
jakože ze svjëtym Pjotrą parłëczy mje z pjërve dobré zna-
jomosc (gôdaja navëtke, że svj. Pjoter pochodzi z Kaszëb,
ale to sę nje zgôdëje z pjismjenjem svjëtym, np. z biblją
Mojzesza). Strzeżta so vjic vszëtce burzëcële ë njerobbijôsze
ë nje mësłôta, kkej „më jesmë naszi, to nas njicht nje vë-
straszé“, bo Guczów Mack potrafji vaju ze svoją krekvjå
vëstraszëc — kkej nji žëcô, to po smjercë.

Ale že timczasę më jesz vszëtce jesmë przë žëcu, na
të vszetkji smutkji, po starëmu: chcëmë le so zażec!

Z KASZUB I O KASZUBACH



Z TEKI POŚMIERTNEJ FILOMATÓW POMORSKICH

Ś. p. Franciszek Kubacz. Urodzony dnia 17. V. 1868 r. w Nowym Zieluniu, powiecie brodnickim, uczęszczał początkowo do progimnazjum w Lubawie, gdzie był r. 1885/6 skarbnikiem tajnej kółka gimnazjalnego, założonego w 1884 r. przez ś. p. Domaradzkiego na wzór wągrowieckiej „Polonii“. Egzamin dojrzałości składał w 1887 r. na gimnazjum w Wałczu, którego dyrektorem był naówczas ś. p. Łowiński, ostatni Polak na takim stanowisku. Żywo w pamięci były jeszcze tradycje wygasłego „Uła“. Studjował medycynę 2 lata w Würzburgu, gdzie przynależał do „Tow. Akademików Polaków“, zarejestrowanego na uniwersytecie i 3 lata w Rostocze, gdzie w kwietniu 1892 r. składał państwowy egzamin lekarski i się promował. W tym samym roku osiedlił się w Gdańsku jako ginekolog z własną kliniką.

W Gdańsku rozwinął gorliwą działalność w wszystkich towarzystwach polskich. Był długoletnim prezesem „Ogniwa“, dalej należał do zarządów „Jedności“, „Lutni“ i „Sokoła“. Jest delegatem Gdańska na zjazdy „Komitetu prowincjonalnego wyborczego“, później jego stałym członkiem, a wreszcie „Centralnego komitetu wyborczego“ w Poznaniu, najwyższej polskiej władzy wyborczej na Prusy. Jako współzałożyciel w 1903 r. Banku Ludowego był jego kierownikiem przez lat 13 bądź to w zarządzie, bądź to w Radzie Nadzorczej. W czasie rewolucji niemieckiej społeczeństwo gdańskie oddało się pod jego opiekę i w imieniu tegoż jechał w grudniu 1918 r. do Poznania na „Sejm dzielnicowy“, aby potem stanąć na czele gdańskiej Rady Ludowej. W następnym roku był delegatem polonji gdańskiej do Warszawy i Paryża, gdzie bronił jej praw przy pracach nad konwencją paryską. Jako wielki przyjaciel kształcącej się młodzieży, przyczynił się wielce na początku 1920 roku, zaraz po przejęciu Pomorza, do urządzenia pierwszego balu akademickiego w W. M. Gdańsku, który się odbył w Kasynie sopockim przy udziale władz polskich i wielu filistrów-filomatów. W 1919 r. zmarły był członkiem Rady Miejskiej, a w następnym Konstytuanty gdańskiej. W 1927 r. widzimy go poślem na Sejm gdański i prezesem frakcji polskiej. Ś. p. dr. Kubacz był założycielem Macierzy szkolnej i jej prezesem przez lat 4, stwarzając z niej Gimnazjum Polskie, które w czasie inflacji utrzymywał częściowo własnym kapitałem, jak wogóle za jego staraniem powstała pierwsza szkoła powszechna na terenie Gdańska. Wspomnieć jeszcze należy, że ś. p. dr. Kubacz był przez pewien czas prezesem Polskiego Towarzystwa Muzycznego w Gdańsku. W ostatnich latach wycofał się z życia publicznego. Pierś jego zdobi krzyż oficerski „Poloniae Restitutae“. Ś. p. dr. Fr. Kubacz zmarł dn. 14. I. 1933 r., zwłoki jego spoczęły na cmentarzu św. Józefa. Cześć niech będzie po wsze czasy synowi ziemi michałowskiej, tak zastużonemu około polskości Gdańska, a filomacka jego idea niechaj przyświeca społeczeństwu polskiemu Wolnego Miasta po wsze czasy. R. in p.

A. Markwicz

III. Naukowy Zjazd Pomorzoznawczy. W dniu 31 października 1932 r. odbył się w Poznaniu III. Naukowy Zjazd Pomorzoznawczy. Przedmiotem obrad Zjazdu były zagadnienia historyczne i prawne stanu posiadania ziemi na Pomorzu. Zagadnienia geograficzne, statystyczne, gospodarcze i polityki agrarnej będą przedmiotem następnego Zjazdu Pomorzoznawczego, który odbędzie się w r. 1933.

W Zjeździe wzięli udział przedstawiciele towarzystw naukowych i instytucyj społecznych, oraz osoby, pracujące w zakresie stosunków pomorskich. Przewodniczył Zjazdowi rektor uniwersytetu poznańskiego, prof. dr. Stanisław Pawłowski, przewodniczący Komitetu Wykonawczego Zjazdów Pomorzoznawczych.

W części naukowej Zjazdu wygłosili referaty generalne prof. dr. Kazimierz Tymieniecki w zakresie zagadnień historycznych i prof. dr. Alfred Ohanowicz w zakresie zagadnień prawnych. Na Zjeździe przedstawione zostały następujące referaty: w zakresie zagadnień historycznych: 1) dr. Karol Górski z Poznania „Zarys dziejów osadnictwa na Pomorzu“, 2) ks. Alfons Mańkowski z Lembargu „Kilka uwag o osadnictwie niemieckim na Pomorzu w okresie wojen szwedzkich“, 3) dr. Kazimiera Jeżowa z Gdańska „Stan własności niemieckiej na Pomorzu w latach 1774 — 1894“, 4) dr. Andrzej Wojtkowski z Poznania „Działalność Pruskiej Komisji Kolonizacyjnej“, 5) dr. Roman Lutman z Torunia „Emigracja Niemców z Pomorza w okresie powojennym“, w zakresie zaś zagadnień prawnych: 6) Kazimierz Kiernski z Poznania „Podstawy prawne osadnictwa polskiego na Pomorzu“, 7) Alfred Okołowicz ze Stanisławowa „Obecne prawodawstwo osadnicze niemieckie na pograniczu Pomorza przed wojną i obecnie“, 8) Antoni Kotużyński „Podstawy prawne Osthilfe“.

Tow. Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku urządziło w ostatnim czasie dwa wykłady: 1) dnia 6 września ub. r. wygłosił odczyt p. radca B. Zipper n. t. „Zróżca siły morza Bałtyckiego“, 2) dnia 1 grudnia ub. r. dr. Karol Górski z Poznania „O Gdańsku słowiańskim“.

Wysiłki nauki niemieckiej. Na zjeździe historyków niemieckich w Getyndze postanowiono badania swe kierować szczególnie ku średniowiecznym i nowożytnym dziejom niemieckiego Wschodu. Podobnie prehistorycy niemieccy złączyli się w ściślejszy zespół dla przeprowadzenia wspólnych badań przedhistorycznych i wczesnohistorycznych nad Wschodem Niemiec od Łaby aż po Wisłę i Niemien. W tym celu ma się ustalić jednolite zasady i metody.

Z Akademickiego Koła Pomorzan w Warszawie. W wyniku przeprowadzonych w listopadzie b. r. wyborów zarządu A. K. P. w Warszawie, przeszło kierownictwo Koła w ręce rodowitych Pomorzan z p. Bernardem Kulą, stud. jur. jako prezesem. Z tą chwilą weszła praca w Kole na nowe tory. W wygłoszonym w grudniu b. r. przez prezesa p. Kulę referacie: „O zadaniach młodych Pomorzan...“ prelegent nie zapomniał — jak to się zwykło czynić w referatach, w których mowa o morzu czy Pomorzu — wspomnieć o ludzie, stanowiącym kość i rdzeń Pomorza — o Kaszubach.

Dajmy jak najwydatniejszą pomoc ludowi kaszubskiemu, popierajmy ruch kaszubski — oto myśl przebijająca z referatu.

Potwierdzeniem szczerości tych słów był fakt odśpiewania na urzędowym, po raz pierwszy w A. K. P., obchodzie wigilijnym, w dn. 10 grudnia ub. r., pieśni kaszubskiej: „V rozpaczé mě vjeki želé“.

Spodziewać się należy, że tak pięknie rozpoczętą pracę, Zarząd A. K. P. z dzielnym prezesem p. Kulą, będzie w tym samym duchu kontynuował.

Al. Fonek.

Pierwszy zjazd Akademickiej Korporacji „Cassubia“ w Kartuzach. W listopadzie ubiegłego roku minęło 5 lat od założenia Akademickiej Korporacji „Cassubia“ w Warszawie.

Pięcioletni ten okres wypełniła praca wewnętrzna, nad wzszechnieniem członkom zasad ideologicznych, nakreślonych przez założycieli, pod których kierownictwem Korporacja dotąd pozostawała. (Porównaj mój artykuł w „Gryfie“ nr. 1 rok 9 p. n. „Akademicka Korporacja „Cassubia“ w Warszawie).

Obecnie, po uzyskaniu odpowiedniej spoistości, gdy Korporacja

liczy już kilku filistrów, których liczba z roku na rok wzrasta tak, że w najbliższym czasie może powstać Koło Filistrów, „Cassubia“ wkracza w nowy, drugi niejako okres swego istnienia. Okres ten będzie cechowała już praca zewnętrzna, w terenie.

Zapoczątkowaniem tej działalności jest projektowany na pierwszą niedzielę po Wielkanocy 1933 r. (22 do 24 kwietnia) trzydniowy zjazd „Cassubii“ w Kartuzach. Al. Fonek.

Agust Szłoga na scenie. W Kościerzynie odegrał dnia 23 października ub. r. zespół Stow. Młodzieży Męskiej sołobułkę (krotoczwile) kaszubską ks. L. Heykego, drukowaną w poprzednim zeszytcie „Gryfa“ p. t. Agust Szłoga. Po raz drugi dnia 6 listopada 1932 r.

Gryf Kościerski zaczął wychodzić w październiku ub. r. jako niezależne pismo ziemi kaszubskiej, ukazując się 3 razy tygodniowo.

Staraniem Stow. Młodzieży Żeńskiej w **Chmielnie** urządzono **kurs trykotarstwa i haftów kaszubskich**. Kierownictwo kursu objęła p. Kwasówna.

Akademickie Koło Pomorzan Uniw. Poznańskiego zamianowało swoim członkiem honorowym p. Tomasza Rogalę z Kościerzyny. P. R. należał do tego grona Kaszubów, którzy wraz ze ś. p. Abrahamem za czasów „Grenzschutzu“ na Pomorzu przedostali się z Gdyni do Paryża, tam zaświadczać wobec Wilsona polskość Pomorza.

Sprostowanie. W zeszytcie 3 rocznika 8 podano poniżej reprodukcji rzeźby p. t. Pomorzanie — mylnie nazwisko twórcy Fiedler zamiast Triebler, co niniejszem prostujemy.

Pomorska Szkoła Sztuk Pięknych urządziła jubileuszową wystawę w Grudniadzu w czasie od 23. 10. do 20. 11. 1932 r. Zakład ten wprowadził do swego programu kultywowanie regionalizmu pomorskiego i kaszubszczyzny.

Wystawa Plastyków Pomorskich w Muzeum Miejskiem w Bydgoszczy. Pomorze, które od dawna odczuwało brak ruchu artystycznego w dziedzinie sztuk plastycznych, w ostatnich latach wykazało usilne dążenia w kierunku dotrzymania pola innym dzielnicom Polski. W czasie tym przewinęło się przez sale wystawowe Muzeum Miejskiego w Bydgoszczy wiele ciekawych ekspozycji z poza granic naszego regionu — a wysoki poziom niektórych wystaw zdumpingował być może Związek Plastyków Pomorskich, nakłaniając go do szlachetnej rywalizacji w sztuce. Dzięki tej ambicji obecna wystawa plastyków stanęła na poziomie jeśli już nie przewyższającym, to w każdym razie dorównującym poprzednim pokazom.

Wyrazem tego są choćby sprawozdania w prasie polskiej, które zamieszczają nader rzeczowe krytyki wystawionych dzieł i z uznaniem podkreślają wzrastającą żywotność artystów pomorskich.

Aktywność ta przejawiała się nawet w pewnej ewolucji, polegającej na utworzeniu się nowego związku pod nazwą „Grupa Plastyków Pomorskich“. Grupa, obejmująca szereg utalentowanych jednostek, postawiła sobie za cel: dążenie do osiągnięcia jak najwyższych rezultatów w pracy artystycznej, utrzymania idealnie pojętego stosunku do sztuki, oraz reprezentację twórczości pomorskiej na wystawach w stolicy i w innych ośrodkach kulturalno-artystycznych kraju.

Te właśnie zasady nie były jakoby doceniane przez Związek Plastyków, co doprowadziło do utworzenia się „Grupy“, funkcjonującej równoległe do „Związku“ i walczącej z nim o lepsze.

Podobna „konkurencja“ ma niewątpliwie swoje dobre strony, albowiem obie organizacje trzymać będzie w ustawicznym napięciu woli zdobywania palmy pierwszeństwa. Sprawozdanie niniejsze piszemy po t. zw. „rozłamie“, a więc posegregujemy wystawców według ich przynależności organizacyjnej.

„Grupa Plastyków Pomorskich“ reprezentują pp.: Faczyński, Krassowski, Turwid, Triebler, Teodor i Franciszek Gajewscy, Brzęczkowski, Kluska, Chmura, Mokrzycki, Szmał. W „Związku Plastyków pomorskich“ pozostali pp.: Rупniewski, Drapiewski, Kłobucki, Myszkorowski, Kujawa, Tarkowski, Gromek i in.

W wystawie biorą udział obie organizacje.

Turwid wystawił dużych rozmiarów płótno (tryptyk) „Królowa Panienska“, przeznaczone w darze dla Miejskiego Gimnazjum Żeńskiego w Bydgoszczy. Obraz ten odznacza się oryginalnym pomysłem tematu, albowiem w koncepcję ikonograficzną wprowadził Turwid elementy przyczynowe w postaci ludzi współczesnych pod względem ubioru i wyglądu (uczennice adorujące Madonnę), i ujął je w formę syntetycznie spokojną i jednolitą.

„Bezrobotnego“ należałoby ująć w podwójny cudzysłów, gdyż w obrazie przedstawiającym dobrze odżywionego i ubranego człowieka, odpoczywającego gdzieś na schodach, trudno dopatrzeć się owej „szarej i kaprawej, bezlitosnej i bezdomnej nędzy polskiej“, jaką odkrył jeden z krytyków bydgoskich, sugerując się prawdopodobnie tytułem dzieła. Mniejsza zresztą o tytuł — sam obraz jest jednym z najlepszych eksponatów na wystawie, ze względu na duże wartości plastyczne, które objawiają się zarówno w formie, jak i kolorze. „Bezrobotny“ utrzymany jest w kolorycie metalicznie - rdzawym, a każde położenie plamy barwnej zdradza celowość i wzorową konstruktywność przy tworzeniu kształtu. Te same uwagi dadzą się zastosować do dwu dalszych prac Turwida.

P. Feliks Krassowski chlubnie znany z licznych wystaw w kraju i zagranicą, a ostatnio głośny w całej Polsce z powodu nadania mu przez Ministerstwo W. R. i O. P. wyróżnienia „ex aequo“ (na zasadach równości z I nagrodą) za — jak głosi komunikat urzędowy — „pomyślowe a pełne nastroju i szlachetnej prostoty skomponowanie izby bronowickiej do „Wesela“ Wyspiańskiego (granego w bydgoskim Teatrze Miejskim) — wystąpił na wystawie Plastyków Pomorskich z szeregiem kompozycji figuralnych, pejzaży opławiackich i urbanistycznych motywów bydgoskich. W kompozycjach Krassowskiego daje się zauważyć przedewszystkiem olbrzymie doświadczenie kolorystyczne, które idzie w parze z lekką deformacją kształtów realnych, tworząc całość plastycznie nietylko interesującą, lecz świadczącą także o wysokiej kulturze malarza. Urbanistyczny motyw p. t. „Babia Wieś“ (ulica w Bydgoszczy) przedstawia te same wartości, co i kompozycje. Nieco odmiennie są pejzaże Krassowskiego malowane z natury, a przedstawiające pogórkowate okolice Bydgoszczy — gdyż wyczuwa się w nich dążenie do połączenia plainerów z indywidualnie pojętym kształtem.

Ciekawe jest także studjum portretowe p. S. K., utrzymane w łagodnym półtonie, natomiast w obrazie zatytułowanym „Chłopiec z garnkiem“ razi pewne niedociągnięcie pod względem kolorystycznym w dolnej części obrazu.

P. Faczyński zajmuje na wystawie poczesne miejsce, jak na prezesa „Grupy“ przystało. Obrazy jego przedstawiają rezultaty długich dociekań w kierunku zdobycia tajemnic, ukrytych w realnych tematach, z których usiłuje wydobyć maximum wartości plastycznych. Rzemiosło Faczyńskiego świadczy o dużej umiejętności operowania materiałem malarskim, to też udaje się artyście przeprowadzać koncepcje, zbliżone do mistrzów z epoki Odrodzenia.

P. Franciszek Gajewski pokazał, że potrafi operować nietylko ołówkiem, ale i kolorem. Z doskonałego rysownika przedzierzgnął się w dobrego kolorystę. Mówią o tem dwa doskonale skomponowane przez niego obrazy (Stara Bydgoszcz i Martwa natura). Rysunki p. **Brzeczkwowskiego** (z Gdańska) znamionują wysoki poziom i mistrzowskie władanie kreską kładzioną tuszem. Oprócz tych prac znajduje się na wystawie jeden drzeworyt, który dobitnie charakteryzuje graficzną twórczość Brzeczkwowskiego i głosi o jego typowym talencie drzeworytniczym. Artystę śmiało zaliczyć można do rzędu grafików polskich, których umiejętność poparta wysoką kulturą, predystynuje do tworzenia dzieł śmiałych i pełnowartościowych.

Drzeworyty wystawione przez p. **Kluskę** (z Wąbrzeźna) są bardzo wysokiej klasy. Promieniują w nich mistrzowska znajomość techniki, a umiarkowana deformacja kształtów architektonicznych daje skończone arcydzieła.

P. Chmura systematycznie dąży do zdobywania coraz większych doskonałości artystycznych. Przyznać trzeba, iż usiłowania te uwieńczone są dobrymi rezultatami. Obrazy, a zwłaszcza pejzaż z Brdą, zakwalifikować można do najlepszych jego prac, w których konsekwentnie przeprowadza realną prawdę natury.

P. Szmaj wystawił kilka płócien, które upewniają nas o jego zdeklarowanym talencie graficzno - drzeworytniczym. Obrazy te uważać chyba należy za próby, jakie, być może, przy dalszej pracy dadzą właściwe rezultaty.

Rzeźbiarze pp. **W. Gajewski** i **Triebler** całkowicie dotrzymują kroku malarzom. Dzieła p. Trieblera wykazują świetne opanowanie formy, oraz nadzwyczajne wyczcucie materiału, z którego mglisto wyłaniające się kształty głowy filozofa każą mniemać, że artysta pragnąłby dojść do nowych transpozycji twórczych, zbliżających go do indywidualnego wyrażania się w swej sztuce. W rzeźbie Gajewskiego do przedstawiającej mnicha, artysta specjalnie, a może podświadomie pragnie ogarnąć formy monumentalne, gdyż rzeźba ta przypomina raczej fragment jakiegoś pomnika, aniżeli całość samą dla siebie. Cecha ta jest wyrazem pewnego rodzaju ekspansji twórczej i pochlebnie świadczy o rozwoju talentu Gajewskiego, idącego w dość wyraźnie zarysowanym kierunku twórczości monumentalnej.

Akwarele mistrza Rupniewskiego tchną sentymentem do ziemi rodzinnej. „Stara Bydgoszcz“ jest ulubionym tematem artysty, który jako wierny jej bard stoi na straży piękna zabytków i utrwała je w sposób właściwy akwareliście. P. Rupniewski pokazał nam również kilka fragmentów miast jugosłowiańskich, utrzymanych w żywych barwach i zbliżonych techniką do znanych ogólnie jego akwarel marynistycznych. Najciekawiej przedstawia się próba jego pracy olejnej w jednym z licznych motywów bydgoskich. Poza tem godny jest uwagi fragment karczmy wiejskiej z jakiejś miejscowości pod Poznaniem.

„Mazurek“ (rzeźba) p. Kłobuckiego odznacza się wdziękiem i doskonałością ruchu. W pracach p. Kujawy widać duże postępy. Artyści toruńscy w osobach pp. Grossa i Mazurka, nadesłali kilka obrazów, z pośród których prace Mazurka malowane sposobem poentelistycznym wabią oko swoim świetlistym akcentem.

Wystawa cieszy się niebywałym powodzeniem i zwiedziło ją dotychczas kilkaset osób.

Józef Dobrostański.

300-na rocznica gimnazjum w Reszlu. Miasteczko Reszel na Warmji, liczące obecnie około 4.700 mieszkańców, obchodziło w bieżącym roku 300-lecie istnienia swego gimnazjum, pochodzenia rdzennie polskiego. Zakład założyli jezuiti, wypędzeni wraz ze swoją szkołą w 1626 r. z Braniewa. Znalazłszy przytułek w Reszlu, uzyskali za wstawieniem się królewicza Jana Wojciecha, ówczesnego biskupa warmińskiego, oraz sekretarza królewskiego Stefana Sadowskiego, od króla Zygmunta III pozwolenie na otwarcie wyższej szkoły. Dnia 6. 2. 1631 r. biskup sufragan Michał Działyński, ówczesny administrator diecezji warmińskiej, przekazał im imieniem księcia ordynariusza, Jana Wojciecha wszystkie dawniejsze posiadłości oo. augustynów w mieście i okolicy. Założenie gimnazjum przypada na dzień 3. 12. 1632 r. Na wiosnę 1634 r. wizytował już je biskup warmiński Mikołaj Szyszkowski. Gdy Szwedzi w październiku opuścili Braniewo i tamtejsza stara szkoła jezuitcka została wznowiona, a w Reszlu zdawała się być zbudna, generał jezuitów, Mutius Vitellescus, za wstawieniem się króla Zygmunta III oraz biskupa warmińskiego zgodził się na dalsze jej istnienie, zezwalając dn. 6. 8. 1637 r. na założenie kongregacji marjańskiej. Dnia 1. 9. 1652 r. król polski, Jan II Kazimierz, zapisał jezuitom reszelskim na utrzymanie szkoły ze spadku po swej siostrze, Annie Katarzynie Konstancji, żonie palatyna Filipa Wilhelma, odsetki od 89.500 polskich złotych, zapisanych na dobrach hrabstwa żywieckiego. Zakład bogato wyposażony podniósł generał jezuitów Goswin Nickel dn. 5. 9. 1654 r. do stopnia collegium. Gdy Szwedzi dn. 6. 1. 1656 r. obsadzili Reszel, a Warmja dostała się w ręce Wielkiego elektora, chciał on

znieść zakład, gdyby nie interwencja żony jego Ludwiki Henrietty. W latach 1732 — 5 r. zakład dzięki zabiegom księcia - biskupa warmińskiego, Andrzeja Krzysztofa Szembeka, został nowopobudowany. Nastają czasy pruskie. Jezuici opuszczają gimnazjum, które w 1821 r. zostaje zdegradowane do „wyższej szkoły miejskiej“ z 2 nauczycielami. Dopiero w 1833 r. szkoła zostaje mianowana „progimnazjum“, które dn. 6. 9. 1865 r. odzyskuje prawa pełnego gimnazjum. Charakter uczelni pozostał po dziś dzień ściśle katolicki. Uroczystości jubileuszowe odbyły się dn. 22 maja b. r. Gimnazjum reszelskie zajmuje szczytną kartę w historii polskości Warmji. Wiele jego wychowanków zamieszkuje na Pomorzu.

Aleks. Markwicz.

KSIĄŻKI I CZASOPISMA NADEŚLANE DO REDAKCJI

- Teatr Ludowy**, (Mies. Organizacyj Teatrów Ludowych w Polsce), roczn. XXIV 1932 r., nr. 9 wrzesień.
- Słowo Częstochowskie** r. II 1932 r., nr. 208, 217, 219, 222, 228, 230, 237, 240, 243, 245, 252—3, 256.
- Mestwin**, dod. naukowo - literacki Słowa Pomorskiego, Toruń 1932, rok 7, nr. 10.
- Strażnica Zachodnia** (dwutygodnik) rok V 1932, nr. 17—18, 19—20, 21—22.
- Slovansky Przehled**, rocznik XXIV 1932, nr. 8, 9.
- Z Otchłani Wieków** (dwumiesięcznik pośw. pradziejom Polski), rok VII 1932, zes. 4—5.
- Jubileuszowa wystawa Pomorskiej Szkoły Sztuk Pięknych w Grudziądzu** 1932.
- Zaranie Śląskie**, r. VII 1932, z. 3.
- JEŻOWA KAZIMIERA, DR. Die Bevölkerungs- und Wirtschaftsverhältnisse im westlichen Polen. Zu Rauschnings Buch: Die Entdeutschung Westpreussens und Posens. Gdańsk, 1933. Nakład Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki, 8°, str. 189, 3 ulb.
- KS. BOLESŁAW MAKOWSKI. **Sztuka na Pomorzu, jej dzieje i zabytki**. Toruń, 1932. Wyd. Inst. Bałtyckiego. Serja Balticum, zeszyt 4, 8°, str. XIV, 250.

Książki i czasopiśma



„Legenda Bałtyku“ Feliksa Nowowiejskiego. Ideologia artystyczna i akcja.

Zasadniczym momentem twórczości Feliksa Nowowiejskiego jest **regjonalizm**. Kompozytor poczuwa się do związku ideologicznego z grupą artystów, reprezentowaną przez Zegadłowicza, Stryjeńską, Skoczylasa i t. d., u których hasłem programowym jest szukanie stylu polskiej sztuki w regjonalizmie i ludowości. Chodzi o przygotowanie form par excellence naszych, które służyłyby jako środek wyrazu dla treści również naszej — narodowej. Aby młoda i zdolna rasa mogła wnieść nowe wartości do kultury europejskiej — sztuka polska jak legendarny Anteusz, musi krzepko **oprzeć się o ziemię rodzimą** i nabrać z niej soków żywotnych.

Poglądy te manifestuje Nowowiejski w szeregu dzieł scenicznych, zarówno pod względem muzycznym (melodje, rytmy i t. d.), jak i literackim (akcja: legendy, podania, zwyczaje), nawiązujących do regjonalizmu. W tej chwili wre praca nad operą „Ondraszek“ (regjon śląski). Dzieła już napisane: balet — opera „Tatry“ (regjon podhalański), balet „Polskie wesele“ (regjon kujawski) i pierwsza opera Feliksa Nowowiejskiego „Legenda Bałtyku“ (regjon kaszubski).

„Legenda“ zdobyła sobie 50 przedstawień w jednym sezonie w Poznaniu, 40 — we Lwowie, wielki sukces także w Katowicach.

Podają **garść obrazów** muzycznych i poetyckich tej opery. Libretto napisała **W. Szalay - Groele**. Akcją rozgrywa się częściowo w świecie słowiańskiej **fantastycznej baśni**, częściowo w czasach **przedhistorycznych**, wśród borów bezkresnych, których szum tajemniczy zlewa się z wiecznym szumem Bałtyku. Czasy to ludzi mocnych i uczuć bujnych, gwałtownych, kipiących pełnią życia, jak owa przyroda, wśród której żyje człowiek ówczesny.

Akt I. Kaszubskie wybrzeże. Chór rybaków: Hej żeglarze, żeglajże całą nockę po morze! Praca. Wiosła. Czółna. Sieci. Bogaty i dumny kmięć **Mestwin** ma piękną córkę **Bognę**. Sąsiad i druh jego — **Zubor**, stary, chciwy i srogi, oddawna już zabiega o względy dziewczyny, ale nadaremnie: Bogna kocha **Domana**, młodego żeglarza, który u stóp jej złożył swe harde, gorące serce. Niestety Doman jest ubogi i bez znaczenia — Mestwin słyszeć nawet nie chce o takim zięciu i aby pozbyć się go raz na zawsze, obmyśla chytry plan. Przypomina wszystkim zamierzchłą **legendę o Winecie**.

Wineta to mityczne miasto nadmorskie, zwane Królową Bałtyku, słynące niegdyś bogactwem i potęgą. Statki jej pruły fale wszystkich mórz, królowie władali wielkim narodem, a bóg morza, gromów i burz — **Perun**, poślubiał zawsze najpiękniejszą z córek królewskich. Nie wszystkie jednak umiały ocenić należycie zaszczyt: młodzianka **Jurata**, gdy Perun przysłał jej koronę władczyni Bałtyku, rzuciła dar boga zpowrotem w toń morza. Odtrącony pomścił się okrutnie: spienione fale zatopiły wspaniałe miasto i wraz z zuchwałą królowną pogrzebały na dnie morza. Raz tylko do roku, w świętą noc Kupały wypływa Wineta na powierzchnię wód, a duchy jej mieszkańców błagają o ratunek. Gdyby w taką chwilę znalazł się odważny rybak, który z miłości do kobiety skoczyłby w głąb wodną i wydarł mo-

rzu koronę Peruna, tę, którą niegdyś wzgardziła Jurata — wówczas Wineta uwolniłaby się od zaklęcia, a śmiałek wraz z koroną zdobyłby władzę nad Bałtykiem. Dotąd się taki nie znalazł. Miasto od wieków czeka daremnie na zbawcę. Mestwin oświadcza zebrany, że tylko ten uzyska rękę Bogny, kto w noc Kupały przyniesie zaczarowaną koronę. Doman postanawia spełnić warunek Mestwina i wyruszyć na morze.

Noc na Bałtyku. Orkiestra gra intermezzo nastrojowe, potęgowane przez efekty świetlne, a magiczną siłą nocy najkrótszej w roku ilustruje part skrzypcowy. Księżyc wschodzi nad falami. Symboliczne **tańce rusalek.** Słowiańscy wędrowcy pielgrzymują do chramu Światowida, niosąc żagwie i ofiary. Bogna, przejęta obawą o Doman, wzywa opieki bogów.

Pożegnanie kochanków. Biją dzwony zatopionego miasta — z fal wyłania się **widmo Winety.** Doman w zachwycie:

Patrz! oto wieże... mury...

Ha! Już na fali jest gród cały!

Organy. Długi grzmot i błysk. Perun wzruszony poświęceniem i miłością Domana, przeznaczają go na zbawcę miasta. W orkiestrze motyw legendy w pełnych akordach — puzony prowadzi temat Peruna na tle **tremolo kotłów i talerzy.** „A siłą twoją będzie Peruna znak — grom“.

Akt II. Zaklęty pałac Juraty. — **Pantomima!** Zwoje wodorostów i rozgwieżdżone morskie rozsuwają się, ukazując wnętrze **zatopionego dworu.** Pośrodku tron olbrzymi, na którym spoczywa królowna. **Huf witezi** czuwa i broni dostępu. Na prawo i lewo tajemnicze, starosłowiańskie komnaty z drzewa, koralu, bursztynów i złota. Stłumione waltornie (lento misterioso) intonują temat legendy. Trąby i puzony (con sordino) w tym samym nastroju przedłużają temat. Przy podniesieniu kurtyny klarnety i fagoty w **kwintach równoległych** (pianissimo) rozpoczynają motyw Peruna. Melodję przejmuje flet, następnie — rożek angielski i klarnet basowy.

Mrok rozjaśnia się stopniowo zieloną, poświęconą. Oswobodzone z więzów splecionych koralu wodnice, tańczą sennie przy dźwiękach **Tańca Snu.** Skrzypce, harfa, instrumenty drewniane. Dźwięk **dzwońców** i śpiew **chóru zaklętych duchów** (motyw Winety z akompaniamentem organów). Następuje motyw Domana - rybaka w klarnetach i **motyw Domana - bohatera w trąbach.** Orkiestra po wielkim crescendo z akordem **dysonansowym** urywa nagle. Podczas naprężonej ciszy odzywa się trzykrotne silne kołatanie. Na progu staje Doman. Ku śmiałkowi groźnie ruszają witezie.

Czuwa atoli gromowładny Perun. Aureolą błyskawic otacza Doman, jakby przelewając nań część swjej potęgi. Cała orkiestra unisono gra motyw boga — uderza **grom, znak Peruna.** Odrąca wtedy Doman skierowane ku sobie ostrza i wbiega na stopnie bursztynowego tronu Juraty. Dwór cały budzi się ze snu. Dziwne, **purpurowe światło.** Królowna z wolna otwiera oczy, wstaje z łoża i rozgląda się ze zdumieniem. Wzrok jej pada na wybawcę: młody, krzepki, o śmiałych i otwartych oczach — nieodrodny potomek narodu, nad którym niegdyś panowała. Jurata zdejmując koronę i podaje Domanowi.

Rycerski **tańiec witezi z mieczami.** Blacha intonuje w tajemniczym nastroju motyw legendy. Otwierają się ściany pałacu z widokiem na **dno morza,** panoramę zatopionego grodu i wolną już teraz drogę swobody dla wybawionej królowny. Scena z wolna ciemnieje, kontury zacierają się i giną w zwojach wodorostów i koralu. **Dwoje skrzypiec solo** snuje w imitacjach motywu miłości, klarnet gra temat rybacki.

Akt III. Dziki wybrzeże Bałtyku. **Chram Światowida — Perkuna,** zbudowany z drzewa i głazów. **Prastary bór.** Noc. Posąg bogini miłości i wiosny — Dziedzili. Potężny dąb święty. W rozwidleniu konarów — olbrzymi posąg Perkuna z groźną twarzą i gorejącymi czerwono oczyma, z podniesioną prawicą, w której grom dźwierży.

Ze świątyni kapłani w uroczystym pochodzie wnoszą zarzewie świętego ognia i wznecają nim przygotowane na ołtarzu palenisko

Znicza. Kapłanki wykonują obrzędowy **Taniec Znicza. Sobótki**. Muzyka wiejska (gęśle i fujarka). Korowody w kwiatkach i wieńcach. Płonące stosy. Taniec ludowy, coraz żywszy i namiętniejszy. Nadchodzi burza. Kto żyw — chroni się do chromu. Bogna zaniepokojona o los Domana, bieży do posagu Dziedzili i modli się gorąco. Jawi się dra pieżny Lubor — chce zdobyć Bognę **siłą i gwałtem**. Burza wzmaga się. W świetle błyskawic widać rozszalałe morze. Lud wybiega ze świątyni. Lubor podstępnie gasi płomień Znicza, rozbija posąg bogini — oskarża dziewczynę o czary i świętokradztwo. **Trąby i puzony grają motyw Lubora** (modus contrarius). Ażeby przeblagać gniew bogów, przerażony tłum wlece Bognę na śmierć. Nad powaloną na ołtarzu — rozkrzyżowaną — kapłan wznosi nóż ofiarny... Posąg Peruna ożywia się: „Ona jest niewinna!” Tłum pada na twarz. — — Domana w łodzi zdaleka na morzu. Orkiestra (maestoso dramatico) gra motyw Domana - bohatera. Zwycięski junak składa zdobytą koronę na ołtarzu Znicza, który, mocą zaklęcia zapala się na nowo. Tłum wybuchając radosną wrzawą, wielbiąc tego, który wspaniałym czynem zdobył dla siebie ukochaną, **a dla narodu panowanie nad Bałtykiem**.

Lubor ucieka, ścigany przez lud. Przygaszone waltornie malują coraz groźniejsze położenie oszczercy, który uprzedzając samosąd tłumowi, rzuca się ze skał do morza.

Finał. Mestwin wzywa wszystkich, by nie zaprzepaścili owocu bohaterskiej odwagi Domana:

Zostawia tutaj nam koronę swoją,

Kto ją posiada, temu stoją otworem

Wszystkie bramy tego świata!

Korona morza, to Winety godło,

Do sławy nas i zwycięstw będzie wiodło!

Wieczystą przy niej trzymać będziem straż.

W orkiestrze odzywa się raz jeszcze potężnym maestoso fortissimo **temat Legendy Bałtyku**. Kurtyna spada.

Feliks Marja Nowowiejski (syn).

Koczy Leon. Kilka uwag o najstarszych dziejach Pomorza. Roczniki Historyczne, Poznań, 1932 r., z. II, str. 113 — 161.

Wbrew różnym dotychczasowym, a szczególnie w nowszych czasach pojawiającym się teżom historyków polskich, jakoby na pomorzu pierwotnie nie było udzielnej dynastji książęcej, że ta wytworzyła się dopiero w XIII wieku z rodu pełnomocników czy zarządców Pomorza z ramienia królów polskich — występuje tu autor z tezą wręcz przeciwną, że Pomorze już w X wieku rozpadło się na dwa odrębne państwa pomorskie: zachodnie, nadodrzańskie i wschodnie, gdańskie, i że w obu istniały dwie dynastje książęce, od siebie niezależne.

Na Pomorzu gdańskiem spotykamy najpierw nieznanego z imienia księcia NN., mającego za żonę córkę Bolesława Chrobrego, a ochrzczonego przez św. Wojciecha 996/7 r. Synem jego jest Ziemiomysł (1046), po nim następuje Światobor (1107), dalej Świętopełk (1113), po nim jego syn.

Tak daleko sięga studjum Koczego. Za jego tezą przemawia jasna, żadnymi względami ubocznymi nienaginana argumentacja. P.

„**Mestwin**“ w r. 1932. Już 8 lat wychodzi „Mestwin“, dodatek naukowo-literacki „Słowa Pomorskiego“, stojąc na straży interesów regionalizmu pomorskiego. Aczkolwiek z powodu kryzysu wychodzi coraz rzadziej, to jednak trzyma się jako tako i jest nadzieja, że przetrwa zwycięsko dzisiejsze ciężkie czasy wydawnicze.

W roku 1932 wyszły 4 numery „Mestwina“, które przyniosły dość bogaty plon z zakresu pomorskich spraw regionalnych.

Jako pierwszego z autorów, którzy zasilali w roku sprawozdawczym „Mestwina“ swemi pracami, wymienić należy **ks. prezesa Alfonsa Mańkowskiego**, który w artykule p. t.: „Kościoły pomorskie jako miejsca niegdyś zgromadzeń politycznych“ (nr. 7) wykazuje, że za czasów przedrozbiorowych kościoły w Prusiech Królewskich często służyły jako miejsca obrad dla sejmików generalnych i sejmików wojewódzkich. W artykule p. t.: „Pomorscy księża powstańcy“ (nr. 10) ks. A. Mańkowski omawia udział w powstaniach narodowych następujących

księży pomorskich: ks. Sylwestra Zarzeckiego (czasy napoleońskie), ks. Franciszka Ksaw. Malinowskiego (1830/31), ks. Józefa Majewskiego (1831), ks. Jana Tułodzieckiego (1830, 1846), ks. Józefa Wojciecha Stanisława Łobodzkiego (1846), księży Antoniego Muchowskiego, Konstantego Załuskiego, Ignacego Rogalę i Józefa Świetlika (1863).

W artykule „Scamna ducis Mestwini“ (nr. 8) **Jan Karnowski** tłumaczy znaczenie powyższego łacińskiego wyrażenia, znajdującego się w dokumencie Mestwina, ustalającym granice wsi Jamna oraz analizuje dokument Mestwina z r. 1291.

Stosunki łączące Derdowskiego z Danielewskim omówił tenże autor w artykule: „Derdowski a Danielewski“ (nr. 8).

W artykule p. t. „Pomorze a powstanie styczniowe 1863/64 r.“ (nr. 9) Jan Karnowski daje zarys udziału Pomorza w walkach powstańczych 1863/64, wyliczając równocześnie nazwiska Pomorzan, którzy brali czynny udział w tymże powstaniu.

Dr. Karol Górski przedstawił nam barwnie walkę pod Świecinem w pracy zatytułowanej: „Bitwa pod Świecinem 17 września 1462“ (nr. 8), zaś **Janusz Staszewski** dał nam ciąg dalszy i zakończenie swej ciekawej i źródłowej pracy p. t. „Z dziejów pomorskiej gwardji narodowej“ (nr. 8, 9, 10).

Szczegóły dotyczące oblężenia Grudziądza w r. 1807 znajdujemy w artykule **ks. dr. Władysława Łęgi** p. t.: „Blokada Grudziądza przez wojska napoleońskie w r. 1807“ (nr. 9).

Tadeusz Mikulski zamieścił dwa artykuły z zakresu spraw kaszubskich, t. j.: „Kaszubi X. Bogufała“ (Notatki literackie) (nr. 7) oraz „Okruhcy kaszubskie“ 1) Sienkiewicz o Kaszubah Grajnerta. 2) Płaskość. Głosa prawie językowa (nr. 10).

W szkicu **Tadeusza Pietrykowskiego** p. t. „Plany i działania morskie w powstaniu styczniowym“ (nr. 7) znajdujemy omówienie prób stworzenia polskiej floty w r. 1863/64. Rzecz oparta na książce Marjana Dubieckiego (1838 — 1926) p. t. „Echa z powstania styczniowego“. Dalsze dwa artykuły tegoż autora są poświęcone dwóm zbieraczom pomorskim i noszą tytuły: „Walery Amrogowicz, pomorski zbieracz numizmatów (1863 — 1931)“ (nr. 9) oraz: „Wspomnienia o Walentym Fiałku“ (nr. 10).

Artykuł autora **M. W.** p. t. „Franciszek Nierzwicki“ (nr. 8) daje nam życiorys znanego swego czasu na Kaszubah i Kociewiu kmiotka, urodzonego w r. 1821 w Więckowach, w pow. kościerskim.

Jan Nierzwicki w pracy p. t.: „Przyczynek do dziejów filomatów w Chełmnie“ (nr. 10) omówił działalność narodową ks. Jana Tułodzieckiego.

T. P.

Ks. Bolesław Makowski. Sztuka na Pomorzu. Jej dzieje i zabytki. Toruń 1932. Nakład Instytutu Bałtyckiego, 8^o, str. XIV, 250.

Z radością witamy tak dawno oczekiwaną publikację o sztuce pomorskiej. Nowowydane dzieło zasługuje ze wszelkich miar na uwagę i uznanie, tem bardziej, że napisał je najlepszy tej sztuki znawca. Książkę zaopatrzone obfitemi ilustracjami, bo 78 reprodukcjami w tekście i 20 na osobnych tablicach.

Na szczególną uwagę zasługuje rozwianie przez autora legendy o t. zw. stylu krzyżackim, a stwierdzenie stylu pomorskiego, — poza tem wyświetlenie roli i wpływu sztuki gdańskiej, mającej w XVII i XVIII wieku wybitnych przedstawicieli w różnych dziedzinach, a zanikającej niemal zupełnie po rozbiorach Polski za panowania pruskiego. Szkoda tylko, że niwsumy wszystkie zabytki sztuki w Gdańsku zostały uwzględnione. Za mało też uwagi poświęcono, zdaniem naszym, sztuce świeckiej, szczególnie w nowych jej przejawach.

Dość jednak, że sztuka pomorska doczekała się poważnego opracowania — a serce wzbiera uznaniem dumy i zdrowego samopoczucia, że Pomorze pod tym względem należy do najkulturalniejszych dzielnic Polski.

A teraz z kolei czas na wypełnienie niemniej poważnej luki w naszej literaturze estetycznej i równocześnie etnograficznej, na opracowanie zabytków pomorskiej sztuki ludowej. Czekano, aż się Wdzydze

spopiela, czy znawcy dłużej będą czekać, aż zniknie ostatni tej sztuki ślad?

Nakładem Instytutu ukazała się pożyteczna i bardzo pożądana proszura p. t. **Dziesięcioro o Pomorzu**, m. 8, str. 22 (cena 50 gr.).

Na treść składają się następujące rozdziały: 1) położenie geograficzne, 2) tytuł prawny, 3) przeszłość, 4) stosunki narodowościowe, 5) Kaszubi, 6) znaczenie gospodarze Pomorza, 7) tranzyt przez Pomorze, 8) Prusy Wschodnie — kolonią niemiecką, 9) Pomorze nie jest „korytarzem”, 10) nierozzerwalność Pomorza z Polską — gwarancja pokoju światowego. Argumentacja jasna, krótka i dobitna, poparta cyframi, uzmysłowiona mapkami i diagramami może najlepiej przyczynić się do rozpowszechnienia najważniejszych wiadomości o Pomorzu, tej najbardziej atakowanej ziemi polskiej.

Rozdział o Kaszubach możnaby nieco ulepszyć, szczególnie w drugim ustępie. Natomiast koniec tego rozdziału należy tutaj szczególnie podkreślić: „Niemcy nie mają żadnego tytułu do występowania w roli obrońców Kaszubów, szczególnie, gdy się zważy, że rządy pruskie nie tylko same nie uznawały i dziś jeszcze nie uznają wobec Kaszubów w pruskiej prowincji Pomeranii ich prawa do samodzielnego rozwoju kulturalnego, ale zawsze dążyły i dążą do ich germanizacji”.

Gdyby do każdego rozdziału tej książeczki dodać najważniejszą, ale przystępną bibliografię, stworzono by prawdziwe, popularne „vademecum” pomorskie.

Paweł Skiba. Roszczenia niemieckie do Polskiego Pomorza. Gdynia 1932. Nakł. i drukiem „Bałto - Polaka”, 8^o str. 37, 1 ulb.

Broszura ta, pod wielu względami pożyteczna, zawiera niestety wiele bałamuctw, nieścisłości i sprzeczności.

Nawet jasna sprawa kaszubska w wywodach autora staje się niejasna. Raz mówi o pięknej mowie Ceynowy i Derdowskiego (dwa zresztą przeciwieństwa), a dalej nieco, że Kaszubi to zwyczajny szczerp polski. Nie - Kaszubi to plemię lechickie, bardzo odrębne, ale koniecznością dziejową z nami związane i nam pokrewne. Ściśle mówiąc, to resztką wielkiego plemienia pomorskiego. Poco temu zaprzeczać? cui bono? Ale ci sami odrębni Kaszubi, których mało jeszcze znamy, sami uważają się politycznie za Polaków, to znaczy chcą zachować pewne swoje plemienne odrębności w jednym organizmie państwa i narodu polskiego, dość mają obłudnego opiekuństwa niemiecko - pruskiego — i to jest najsilniejszy argument przeciw wszelkim argumentom niemieckim.

Land in Ketten. Geraubtes deutsches Land. (Książka zbiorowa). Berlin, Heinrich - Beucken Verl. (z ilustr.), 8, str. 160.

Że Niemcy nie mogą się uspokoić z powodu zmniejszenia się państwa niemieckiego i austriackiego, o tem wiemy wszyscy, Ale do jakiego stopnia dochodzi ich złość polityczna, o tem niekażdy wie. Wyrazem tej złości, tego prawdziwego szału, jawnie wzywającego do walki wszelkimi sposobami, są publikacje popularne w rodzaju powyższej podanej książki.

Na okładce widnieje mapa niemiecka w łańcuchach z czerwono zaznaczonymi ziemiami odebranymi. Poniżej widzimy gdański kościół Marjański oraz Ratusz toruński.

W książce mowa jest o wszystkich odebranych ziemiach rzekomo niemieckich. Nas tu zajmują ziemie polskie, głównie Pomorze, ale warto przytoczyć również zdanie o innych ziemiach.

Główny argument, że Niemcom stała się krzywda, czerpie się z prehistorji. Wszędzie na ziemiach polskich jakoś znaleziono groby i inne ślady germańskie. Wszystkie dawniejsze argumenty — a było ich ze sto — jakoś odpadły, na tym jednym koniku jeszcze się ujeżdża. Nawet w Poznańskim, więc w kolebce państwa polskiego, mieszkali niegdyś jacyś Germanowie i to ma współczesnych Niemców uprawniać do posiadania tej ziemi w dobie obecnej, kiedy 97% jej ludności to Polacy.

Nadto wysuwa się bardzo ciekawy nowy i znamienity argument. Już bowiem samo niesienie kultury niemieckiej uprawniać ma

Niemców do objęcia władzy nad temi ziemiami. Na str. 60 mówi się o Górnym Śląsku: „Eine einheitliche, von deutschem Kulturwillen getragene Landschaft, ist gegen den Willen der Bevölkerung gevier teilt worden“. Albo niech się autor jaśniej wyrazi.

Żąda się więc zwrotu G. Śląska tem bardziej, że zdobyto go zdradą, podstępem i oszustwem, a także dlatego, że Polacy nie umieją nim zarządzać, tak samo, jakby nim nie umiał zarządzać szczepek murzynów (str. 64).

O Gdańsku rozwodzi się senator dr. Strunk, twierdząc, że wszystko jest tu niemieckie. O niemieckości świadczą groby, wygląd miasta, a także krajobraz: bo wszelkie tamy, mosty i t. d., to dzieło rąk niemieckich, a nawet zdrady niemieckiej. Pokój toruński 1466 r. hańbą okrył imię Niemców na Pomorzu. Wróciło ono na szczęście do Prus w czasie rozbiorów Polski, bo wrócić musiało, bo było niemieckie.

W taki i podobny sposób mówi się o wszystkich ziemiach, oddanych Polsce, z pianą na ustach: ukradziono, zrabowano, oszustwo, gwałt, zdrada, niesprawiedliwość, koniec ludzkości, bo wysoka kultura niemiecka pogwałcona, triumfuje niska kultura polska.

Zaprawdę, po przeczytaniu tej książki odnosi się wrażenie, że pisali ją ludzie chorzy — psychopaci na punkcie niemieckości. Bo nie chce nam się wierzyć, żeby Niemcy o zdrowych nerwach i zdrowym rozsądku dawali podobną strawę swemu narodowi. A gdyby naród niemiecki strawę tę przyjął — wówczas trzeba by wogóle przypuszczać zmierzch narodu niemieckiego. Wywrócono tam bowiem wszelką etykę i godność ludzka, zbrocono ideał prawdy, jadem fałszu i podstępnych kłamstw go zaprawiając. Gdzież kultura narodu Lutra, Goethego, Kanta, Schillera?

Nowe podżeganie do wojny, do brutalstw i barbarzyństw. Pisali zapewne książkę tę ci, którzy wojny nie zaznali lub zaznali ją na tyłach lub wygodnych posterunkach.

Dziś i Jutro. Pismo dla młodzieży. Kraków, r. IX 1932, nr. 4 i 5, Pomorze i Kaszuby, str. 73 — 136, cena 1 zł.

Zeszyt ten poświęcony został cały Kaszubom, a opracowany staraniem Zakładu N. M. P. Nielskiej w Kościerzynie, zawiera kilkanaście krótkich, ale cennych artykułów w różnych dziedzinach nauki i sztuki, napisanych przez dobrych znawców Kaszub i przeważnie rodowitych Pomorzan, co z naciskiem podnieść i za co Redakcji szczególnie podziękować trzeba. Oto kilka nazwisk, poręczających wartość treści. Piszą tam: Jan Karnowski, dr. Aleksander Majkowski, ks. Leon Heyke, ks. Gronowski, ks. Bol. Makowski, Jerzy Smoleński, Antoni Chocieszyński, dr. K. Jeżowa, dr. Wł. Pniewski i inni.

Podkreślamy okoliczność tę, bo często się zdarza, że o sprawach kaszubskich informują ludzie przelotni, niemający o Kaszubach pojęcia, zapatrzeni tylko w siebie i swoją rzekomo najwyższą kulturę, ludzie niegruntowni, a przecieź roszczący sobie prawo do pisania o Kaszubach, a co gorsza nieraz, reprezentowania Pomorza. (Por. artykuł o matce kaszubskiej w zeszłorocznym „Bluszczu“ nd. 42, dalej artykuł w czasopiśmie warszawskim „Przeglądzie Krajoznawczym“ zesz. 1, wreszcie powieść Zarzyckiej p. t. Królewski lot).

W naszym chwalebnie wydanym zeszycie „Dziś i jutro“ znajdujemy artykuły i poezje o morzu, o Gdyni, o pomorskiej kulturze, są informacje z geografii i geodezji, przyrodoznawstwa, z literatury i językoznawstwa, z historii, z dziedziny sztuki.

W jednym z artykułów ks. Gronowski słusznie domaga się uszanowania odrębności kaszubskiej przez jednostki świeżo na Kaszuby przybyłe i słusznie żąda równości obywatelskiej dla Kaszub.

Kilka poezyj ogólnie - polskich i kaszubskich urozmaica i tak już urozmaiconą treść zeszytu, dodają jej podobnie jak liczne, a bardzo dobrane ilustracje — powabu i lekkości.

Wartość tego zeszytu, przeznaczonego dla młodzieży, podnoszą przyczynki regionalne młodzieży samej, bo zaprawiają całość aktualnością i młodzieńczą świeżością.

Za ten zeszyt należy się Redakcji oraz Zakładowi N. M. P. Anielskiej SS. Urszulanek w Kościerzynie szczerze uznanie. P.

W Krakowie, nakł. Krak. Spółki Wydawniczej ukazały się pozycje pomorskie p. t. **Sieci na wietrze.**

W Ilustr. Kurjerze Codziennym nr. 322 z dnia 30 listopada 1932 r. znajdujemy artykuł o t. zw. dzielnicowości Pomorza pióra **Leona Sobocińskiego** p. t. „**Vivat polska dzielnicowość**“.

Wypowiedziano tam słowa wprost niebywałe, śmiałe i mądre, brzmiące w uszach nerwowych, zmonopolizowanych, cacanych i krzykliwych i nieraz tyrańskich patryjotów i pseudopatryjotów jak herezja, wypowiedziano słowa, na które w ostatnich czasach prócz „Gryfa“ i jego współpracowników nikt się nie zdobył. Ziarno, rzucone przez nas, zaczyna wschodzić. Mielibyśmy na to cały szereg innych jeszcze dowodów.

„O Pomorzu dużo mówimy, ale za mało o niem wiemy“. Żywa prawda. Pozwolimy sobie wielce przez nas cenionego autora uzupełnić. Pomorzem zajmują się specjaliści, uczeni, politycy, a wyniki ich studjów za mało przenikają do społeczeństwa, które zresztą niebardzo lubi czytać. Część winy ponosi też brak dobrej i umiejętnej popularyzacji. Są wysiłki, ale wciąż jeszcze nikłe. Chwalebnie działa tutaj Instytut Bałtycki. Należałoby do tej pracy zmobilizować dziennikarstwo i czasopiśmiennictwo całej Polski. Szczególnie zaś daje się na Pomorzu odczuwać brak wyższej uczelni, dającej światło zorganizowanej wiedzy i pobudkę do dalszej pracy. Do tego tematu powróćmy jeszcze na innym miejscu.

Mówi się wszędzie i bezustannie, nie powiem, za wiele, o Gdyni, chociaż za wiele mówi się w tych artykułach usypiającego triumfu i głoszącego samochwalstwa.

Wskutek tego z Pomorza społeczeństwo zna jako tako Gdynię. Natomiast zapominamy najczęściej o ludności Pomorza, za mało wnioskujemy w serce ludu pomorskiego wogóle, a kaszubskiego w szczególności. Zaś tym, którzy zaczynają o ludzie kaszubskim mówić, zamykamy usta, słuchamy z oddechem zapartym, czy nie usłyszymy czegoś przypadkiem Polsce nieprzychylnego i wogóle ze stanowiska patryjotycznego nieprzyjemnego. Jakoś boimy się tego ludu, Polsce wiernego i przecież na Polskę skazanego.

Tu tkwi jądro zła. Ani się nie zbliżamy do naszego ludu, ani nie chcemy go wysłuchać — a ciągle bredzimy o dzielnicowości.

Mówię o pewnych dość silnych tendencjach pod tym względem, bo istnieją już także inne, i to wcale nie wyjątkowe, gdy ludzie prawdziwie lud miłujący, starają się go zgłębić, poznać, przygarniając go do serca polskiego. O tem świadczy m. in. także literatura piękna. Najgorsi są tutaj tak zwani społecznicy i działacze.

„Nic tak nie wyprowadza z równowagi rdzennego Pomorzani-
na, jak wydeptane dziś na wszystkich uroczystościach hasło: utrwalajmy kulturę polską na Pomorzu!“

„Czy nie słuszniej byłoby głosić: wydobywajmy na jaw te pomorskie wartości kulturalne, społeczne, o których pozostała Polska nic nie wie. Skoro Pomorze tyle lat ostało się nawale teutońskiej, to cóż potrzebujemy tu utrwalać?“

„Zrzućmy ten ton wyższości jakiegoś dydaktyzmu narodowego. Kto, jak Pomorzanie, tyle cierpiał i wytrwał, ten godzien jest innego traktowania“.

„Utrwalmy w sobie raczej zasadę, że z tem Pomorzem należy się lepiej i głębiej obznajomić, bo Pomorze do skarbnicy powszechnego dorobku wnosi swój własny wysiłek i w tem idzie o lepsze z pozostałą Polską“.

Złote te, a rzadkie słowa na łamach pism polskich, wyjęto nam z serca. Będziemy szczęśliwi, jeśli ich autora, myślą i sercem tak nam bliskiego, pozyskamy na stałego naszego współpracownika. Do tej współpracy zapraszamy go na tem miejscu jak najserdeczniej.

P.

ALFRED
ŚWIERKOSZ

Z
WYBRZEŻA
POLSKIEGO
RYBAKI

WIFLKA WIEŚ,
CHAŁUPY,
KUŹNICA,
JASTARNIA,
BÓR,
JURATA,

ZARYS
MONOGRAFICZNY
WIOSEK
PÓŁWYSPU
HELU
Z
ILUSTRACJAMI

GDAŃSK—KARTUZY 1933
NAKŁADEM
SPOŁDZIELNI WYDAWNICZEJ Z O. POR.
GRYF — KARTUZY

*Wielmożnemu Panu Dr. M.
Pollakowi, Kuratorowi Okręgu
Szkolnego Pomorskiego z wyra-
zami głębokiej czci i hołdu pracę
swą poświęca*

Autor.

PRACA
TA JEST RÓWNOCZEŚNIE
DODATKIEM ROCZNIKA 9-TEGO
„GRYFA“

OD AUTORA.

„Rybaki“ są jakoby dalszym ciągiem dwóch poprzednich prac moich p. t. „Puck“ i „Hel“, wydanych nakładem **Wydziału Powiatowego powiatu morskiego w Wejherowie** i przeznaczone są dla czytelnika, który interesuje się wybrzeżem polskim, jego przeszłością i teraźniejszością, który pragnie odczuć zachodzące zmiany, jak również znaleźć wytłumaczenie dla wielu zjawisk dostrzeganych, a rzadko należycie rozumianych.

Prawo do napisania tego zarysu monograficznego dało mi umiłowanie polskiego brzegu; w ciągu kilkuletniego pobytu w **Pucku** docierałem często do poszczególnych wsi nadmorskich, gdyż tam naprawdę można poznać duszę ludu kaszubskiego, ocenić jej wspaniałość i głęboką wartość, a przede wszystkim nauczyć się szanować ogromny wysiłek człowieka w walce z nieokiełznanym żywiołem, kochać i uznawać przeogromną wartość tego skrawku Polski, który z łaski Opatrzności odzyskaliśmy, podziwiać gorące przywiązanie ludu do wiary ojców i kraju ojczystego, nasycić się urodą brzegu.

Wybrzeże jest nasze. Przez lata całe marzyliśmy o niem, jak **Rozlutki z „Urody życia“ Żeromskiego** o tych „białych domkach kaszubskich“ i szeptaliśmy jak we śnie, błogosławiony wyraz: „**Pomorze**“.

Sen się ziścił... **Województwo pomorskie wróciło do Rzeczypospolitej.**

Nasłuchujmy więc głosów, idących z wybrzeża, nie dawajmy posłuchu li tylko szmerom i poszeptom, wsłuchujmy się także w odwieczny szum lip **Sobieskiego** w alei w **Rzucewie** i w tę rozkołysaną gędzbę fal, która bije o bursztynowe brzegi i w tę prastarą pieśń kaszubską, która mówi nam o polskim sercu tej ziemi i polskiej duszy jej twardego, zahartowanego w walce ludu, który stanął przeciw naporowi germańskiemu.

O morzu musimy myśleć nietylko od święta, nietylko wówczas, kiedy staje nam przed oczyma historyczny, wzruszający gest **gen. Hallera**, wrzucającego pierścień do **zatoki Puckiej** — ale każdy nasz dzień powszedni powinien być wypełniony tą myślą i świadomością, że bez morza, bez polityki morskiej niema i nie będzie wielkiego i silnego państwa polskiego!

Posiadanie własnego dostępu do morza nakłada na nas obowiązki: trzeba poznać **wybrzeże polskie**, bo im lepiej je poznamy, tem lepiej będziemy na niem gospodarowali, tem więcej cenili i miłowali.

„**Rybaki**“ napisałem posługując się wydawnictwami niemieckimi, a pracę miałem poniekąd ułatwioną, gdyż danem mi jest przeżywać wiele sympatycznych chwil na **Kaszubach**.

Alfred Świerkosz.

WIELKA-WIEŚ CHAŁUPY—KUŹNICA JASTARNIA—BÓR

Krajobraz widziany na linii kolejowej Puck — Hel.

Niema na wybrzeżu naszym milszych zakątków nad wioski rybackie **półwyspu Helu**. Tam można naprawdę poić wzrok cudnem zespoleniem najpiękniejszych czarów przyrody: morza, wydm i lasu.

Dzięki linii kolejowej **Puck — Hel** mamy dogodną komunikację do wszystkich tych miejscowości, co na każdym kroku tchną pięknem.

Pociąg, wyjeżdżając ze stacji puckiej na półwysep, młknie przez kilka minut wśród zabudowań **Pucka**, mija park miejski, hangary lotnictwa morskiego i wypada na bogato wysłany kwiatami kobierzec łąk; od tej chwili droga na **Hel** staje się tak interesującą, że nie wiedzieć, któremu widokowi dać pierwszeństwo, by piękno natury ujrzeć w całej pełni. Po obu stronach rozległe szafirowe tony wód **Wielkiego i Małego morza** ścielą się u wybrzeża. Oczy utkwione w dal nasycają się tym cudownym krajobrazem, uszy zaśluchane w poszum fal, zamierają na wszystkie inne odgłosy, przejmując tylko tę tajemniczą, przepiękną i uroczą mowę morza.

Usta milczą jak zasznurowane, bo niema w ludzkim języku słów, któreby mogły popłynąć przy zetknięciu się z potężnym i rozkosznym żywiołem morskim.

Człowiek musi milczeć i w milczeniu podziwiać.

Na **Helu** bowiem wydawać się może, że znaleźliśmy się w jakimś zaczarowanym zakątku... wszystko tu podziwiać się każe!

„Rybaki“.

Półwysep ¹⁾ nazywany przez Kaszubów „Rybakami“.

¹⁾ Rząd pruski ongiś nosił się z oryginalną myślą wyludnienia całego półwyspu i zamienienia go na pustkowie z powodu rzekomo znacznych kosztów, jakie wymaga utrzymywanie brzegów morskich. W „Szkicach z ziemi i historii Prus Królewskich“ **C. Lubiński** (ks. Damroth właściwe nazwisko) zaznacza, że zabroniono surowo stawiania na półwyspie nowych budynków i reparatury starych, zaniechano umyślnie wszelkich prac ku zabezpieczeniu od wylewów i ofiarowano każdemu mieszkańcowi, któryby sobie życzył przeniesienia na koszt rządu, zwłaszcza do Prus Książęcych, pewne ulgi w podatkach i t. p. Zamiary rządu, które miały znaczenie ułatwienia germanizacji na Kaszubach i zniszczenie żywiołu kaszubskiego nad morzem, rozbiły się o energiczny opór ludności kilku wiosek, która żadną miarą nie dała się użyć do przeprowadzenia projektu, przywiązana z równą miłością do ziemi ojczystej, jak z namiętnością do niebezpiecznego rzemiosła rybackiego.

wyodrębnia się pod wielu względami od reszty kraju, gdyż niezwykłość jego, tchnąca gdzie niegdzie dzikością i pustką, jak również flora i fauna tak odmienna, niż w głębi kraju, przedstawia ogromne pole do poznania i odczucia piękna natury, oraz do przeprowadzenia ciekawych badań.

Las helski. Odmienność flory, jej osobliwość, barwa gatunki, vegetacja.

Wzdłuż całego **Helu** ciągnie się, ożywiając większą bujnością środek i koniec kontynentu, rzadki las. Obszar jego wzdłuż całego półwyspu wynosi 1.600 ha. Las do roku 1883 należał na podstawie nadania króla **Kazimierza Jagiellończyka** do miasta **Gdańska**, które jednakże nie prowadziło tu racjonalnej gospodarki leśnej. Stan lasów poprawił się po nabyciu ich przez rząd pruski. Bardzo kosztowne było przed wojną zalesianie piaszczystych wydm, celem ich utwierdzenia, aby chroniły przed falami morza, jak i zasypywaniem osiedli ludzkich. Zalesienie to przeprowadzał rząd pruski, siejąc specjalne odmiany traw piaszkowych (np. turzycę piaszkową), a potem dopiero sadząc sosenki. Zalesienie w ten sposób jednego hektara wydm kosztowało okręgłą sumę 500 dolarów¹⁾

Największe skupienia drzew znajdują się przy wiosce **Jastarni**.

Ziemi ornej przy wsiach niema wcale. Od strony **Małego morza** półwysep jest płaski i z tej strony ma niewielkie łąki. Poza tem począwszy od **Wielkiej - Wsi** zarośnięty jest wąską smugą sośniny, która się ciągnie aż poza **Kuźnicę**.

Rośnie też tu wiele krzewów, paproci i wrzosów, te ostatnie dochodzą do metrowej wysokości. Wrzos dawniej używany był przez rybaków jako środek opałowy przy wędzeniu ryb. Na nadbrzeżnych piaskach rozmaite odmiany roślin, między innymi osty i nadmorski owies, charszcz, jak również przepiękny i ustawowo chroniony przed zniszczeniem mikołajek nadmorski (*Eryngium maritimum*), ponadto pospolita na wydmach piaskownica zwyczajna (*Psamma arenaria*), wychmurzyca piaszkowa (*Elymus arenarius*) i często spotykana na plaży słonorośl hokenja (*Honckenia plectoides*).

Barwa roślinności na wydmach od pierwszego wejścia musi nas uderzyć, jest szaro - zielona z odcieniem niebieskawym, odmienna od żywej zieleni naszych łąk w kraju. Jest to broń od suszy; na piaskach i przy silnym wietrze, sprzyjającym parowaniu, brak wody może roślinę zniszczyć; barwa traw, najczęściej porastających wydmy, pochodzi stąd, że powierzchnia liścia pokryta jest cienką matową warstewką wosku, zabezpieczającą liść od wysy-

¹⁾ **Orłowicz M. dr.** Przewodnik po województwie pomorskiem.

chania²⁾. Własność tę posiadają powyżej wymienione rośliny.

U wszystkich wogóle roślin, czy to krzewów lub drzew na półwyspie jest to charakterystyczne, że aby zwycięsko stoczyć walkę z silnym wiatrem morskim, nie rozwijają się w górę, lecz wszystko tuli się do ziemi, a jednocześnie potężnie rozwija sieć korzeni i kłączy, które nieraz mają kilkumetrową długość, choć u niektórych roślin nadziemna część wystaje zaledwie na kilka centymetrów. Ta sieć korzeni kłączy przyczynia się w wielkiej mierze do utrzymania piasków lotnych.

Wydmny, jak poprzednio zaznaczyliśmy, zalesione są przeważnie sosną zwykłą (*Pinus silvestris*), dużo jednak usługi w utrwaleniu wydm oddaje rosnąca tu również, ale znacznie rzadziej, wytrzymująca największy skwar i wiatr, karłowata sosna górską (*Pinus montana*), która ścieli się swemi gałęziami po ziemi, jak również sosna czarna (*Pinus Laricio austriaca*), o długich igłach i piramidalnej koronie³⁾.

Na **Helu** w paru miejscach znajdują się łąki torfiaste i to koło **Wielkiej - Wsi** oraz **Jastarni**.

Słona łąka. Teren najbogatszej roślinności na wybrzeżu.

Słona łąka pod **Wielką - Wsią** (nad zatoką Pucką) słynie z najbogatszej na wybrzeżu roślinności słonoroślowej (halofilnej), wśród której spotykamy gatunki tak rzadkie, jak sitowie najmniejsze (*Scirpus parvulus*), tylko tu w Polsce, jarnik solankowy (*Samolus Valerandi*), zagorzałek nadbrzeżny (*Odontites litoralis*), aster solny (*Aster tripolium*), na wydmach zaś (*Eryngium maritimum*) nazywany również kaszub, oset strądowy, ostropust, kocie, baby żebra; dalej gorczyca nadmorska (*Cakile maritima*), groszek nadmorski (*Lathyrus maritimus*), lnicia wonna (*Linaria odora*), zaś obok wspomnianego mikołajka jeszcze jedna z odób naszego wybrzeża wrzosień (*Erica tetralix*), krzewina atlantycka, wymagająca wilgotnego klimatu, stąd tylko w pasie nadbałtyckim, w głębi łądu nadzwyczaj rzadka.

Fauna.

W lasku helskim zwierzyny jest mało; są tylko zajęce i pod **Jastarnią** trafiają się sarny; lis całkowicie wytępiony. Ptaków śpiewających również mało; bocianów niema wcale, zato morskie ptactwo i mewy znajdują się tu w wielkiej obfitości, a także dzikie kaczki, na które rybacy zastawiają sieci na morzu, chwytając je również na wędkę oraz w specjalne pułapki zwane „klipse“, a zastawiane na plaży¹⁾.

Wiosną tędy ciągną ogromne klucze dzikich łabędzi,

²⁾ i ³⁾ **Stanisław Karczewski**, Brzegiem Bałtyku.

¹⁾ **Swierkosz Alfred**: Z wybrzeża polskiego Hel.

czapli i żórawi, jak szereg innych gatunków ptactwa obiera sobie półwysep za miejsce wypoczynku w swej wędrówce jesienią i na wiosnę.

Gady.

Z gadów trafia się tu niejadowity wąż, miedzianka gniewosz (*Coronella laevis*), a przy głazach nad zatoką ja-szczurka.



ZE ZBIORÓW A. ŚWIERKOSZA.

STROMY BRZEŁ POD ROZEWIEM, SKĄD POCZĄTEK SWÓJ BIORĄ WYDMY POŁWYSPU HELSKIEGO.

Klimat.

Na klimat wielki wpływ wywiera morze, jest jednak ostry; zima dłuższa jak w głębi kraju; wiosna późna i bardzo krótka, jesień pogodna. Na brzegu **Małego morza** klimat trochę łagodniejszy, lecz rośliny, warzywa w ogródkach i drzewa kwitną jednak o kilka tygodni później, jak w innych częściach Polski.

Wydmy. Udział człowieka w utrzymaniu wydm. Ich malowniczość.

Niemalą ciekawość budzą wydmę, które rozpoczynają się już na stałym lądzie koło **przylądka Rozewskiego** i biegnąc stromem urwiskiem, dochodzą do 67 metrów wysokości²⁾. W dalszej części opadają znacznie i ciągną się już jako wąski pas ziemi, wrzynający się na długość 32 km. w głąb morza, w kierunku południowo - wschodnim. Na tej przestrzeni wysokość wydm wynosi od 8 do 14 metrów. Ułatwia to falam morskim przerywanie w niektórych miejscach półwyspu.

²⁾ **Dr. Schultz Franz:** Geschichte der Kreise Neustadt und Putzig.

Wydmy są obecnie najpiękniejszą ozdobą krajobrazu Helu. Ciągają się one dwoma lub trzema wałami o zmiennej szerokości, równoległymi do linii brzegowej morza. W ich ukształtowaniu uderzają wielkie różnice, zależne od wieku, odległości od morza, wystawienia na wiatr i naświetlenia. Tworzą się z piasków plaży, wiatr zaś je suszy i sypie wały wydmore. Najmłodsze są te wydmy, które łączą się bezpośrednio z plażą, za nimi dopiero ciągną się stare wydmy, wyższe, utrwalone lasem oraz specjalną odmianą traw.

Dawniej człowiek w powstawaniu wydym nie brał żadnego udziału — dziś jest inaczej; wywiera on swój wpływ w planowym utrwalaniu wydym, które tylko przy pomocy roślinności można utrzymać na jednym miejscu. Dawniej roślinności zasiewała się sama, w miejscach dla niej najodpowiedniejszych, więc bezplanowo; dziś czuwa nad tem człowiek. Najwyższe na półwyspie wydmy są te, które powstały bez współudziału człowieka i stąd pochodzi ich różnaitość kształtów, a zarazem malowniczość.

Roślinność wydmorewa.

Roślinność wydmorewa należy do najmłodszych elementów flory półwyspu; część jej skupień rośnie dziko, część składa się ze sztucznie prowadzonych kultur. Na plaży ze względu, że jest to teren przejściowy pomiędzy łądem a morzem, niema prawie żadnej roślinności poza dwoma odmianami plażowemi, a to: hokenji piaskowej (*Hockenja peploides*) i dziobaka nadmorskiego (*Cakile maritima*), z tych hokenja występuje częściej, zaś dziobak rzadko. Są nikłe i łatwo je przeoczyć.

Brak pól uprawnych.

Półwysep nie posiada pól uprawnych, gdyż na jałowej, piaszczystej roli, rodzi się tylko ziemniak, i to tylko wówczas, gdy dobrze znawożony zostanie zgniłą trawą morską. Gdy jednak silniejszy wiatr powieje, wydmuchuje wszystkie zagony tak, że kartofle leżą na wierzchu. Przy **Jastarni** są łąki, służące za pastwiska wiejskie.

Budowa geologiczna półwyspu.

Skład czynników, z których wyrósł **Hel**, złożony jest z głazów, wypreparowanych przez wodę z gliny morenowej. Z materiałów tych, pochodzących zarówno z dalszych brzegów **Pomorza**, jak i z polskich, wyrósł koło **Wielkiej Wsi** półwysep. Otwory wiertnicze, przebite w **Jastarni** do głębokości 180,5 m. i we wsi **Helu** do 106,5 m., wykazały, że na głębokości 98,7 m. w Helu znajduje się glaukonitowy piasek, z systemu kredowego, zaś w **Jastarni** na głębokości między 88 a 180 m. wiek warstw oznaczono, jako prawdopodobny oligocen i kredę. Warstwy zaś piasku, jak się okazało, mają miąższość około 60 m.

Przerywanie mierzei przez morze.

Kończowa część półwyspu, począwszy od wioski **Boru**, szeroka i okolona wysokimi wydrami, najskuteczniej opiera się burzom; nie wytrzymuje zato naporu fal odcinek pomiędzy **Wielką - Wsią** a **Jastarnią** ze względu na to, że wał wydm jest niski oraz szerokość półwyspu niejskami wynosi od 250 m. do 500 m. To też dziwić się niema czemu, że zdarzają się przy gwałtownych burzach przerywania



ZE ZBIORÓW A. ŚWIERKOSZA.

WĄWOZ PRZY CHŁAPOWIE, POW. MORSKI. WDALI
WIDOK NA OTWARTY BAŁTYK

lotnego piasku i morze łączy się z zatoką. Zdarzyło to się w roku 1855, gdy burza pod **Chałupami** przerwała wydmy i utworzyła połączenie z **zatoką Pucką**. W czasie wielkich burz zimowych, woda **Bałtyku** w wąskich miejscach przelewa się przez półwysep do zatoki, a wał wydm wędrownych sztucznie umacniany, pęka pod naporem fal. Podczas burzy dnia 5 grudnia 1899 r. i 13 stycznia 1905 r. **Hel** został przerywany w dwóch miejscach między **Chałupami i Kuźnicą**, a powódź groziła pobliskiej **Jastarni** wiosce **Borowi**. Na początku wojny światowej pod **Wielką - Wsią** nastąpiło przerywanie półwyspu. Pod **Kuźnicą** zaś w r. 1916 przy wietrze północnym fale sięgały czubków wydm, w r. 1923 znowu przy wietrze północno - wschodnim zaatakowały plażę i wyrwały na przestrzeni kilkudziesięciu metrów pas ziemi. Największe jednak niebezpieczeństwo zagrażało **Helowi**, a zwłaszcza znajdującej się w środku półwyspu wiosce **Kuźnicy** w roku 1932 w dniu 1-go lutego, gdy wzburzone morze ubrało z wydm od 4 — 20 mtr. piasku na przestrzeni 3 klm. (Szczegółowy opis tej burzy na podsta-

wie relacji naocznego świadka podają przy opisie wioski Kuźnicy).

Wygląd półwyspu przed wiekami.

Wedle mapy szwedzkiej z roku 1655 pułkownika Dahlberga, zamieszczonej w dziele **Pufendorfa (Samuelis Liberi Paronis De Pufendorf. De rebus a Carolo Gustavo Sveciae Rege gestis. Norimbergae 1696)**, Hel składał się wówczas z 6 leżących w szeregu wąskich wysp, o których coprawda objaśnienie mapy mówi, że cieśniny te napełniały się wodą w czasie burzy przy północnym wietrze, podczas spokojnego morza zasypywał je piaskiem. Nie były to więc jakieżś stałe cieśniny. Także na mapie z r. 1694 widzimy kilka wysp zamiast obecnego półwyspu. Na mapie zaś z tego samego okresu, co mapa z dzieła **Pufendorfa**, a wykonanej przez **Getkanta (Tabula Geographica demonstrane situm sinus Pucensis)** żadne przerwy w półwyspie nie są oznaczone. Nie ulega wątpliwości, że półwysep był mniej trwałym niż obecnie i że wystawiany był całkowicie na pastwę fal; dziś bronią go, jak wspomnieliśmy, dobrze zalesione wydmy i plantacje traw oraz potężne tamy, zbudowane w większej części przez rząd polski.

Wielkość mierzei.

Długość **mierzei Helskiej** wynosi około 35 km., szerokość od 250 mtr. do 3.000 mtr. i stanowi jak gdyby odrębny świat dla siebie. Jest to pas ziemi, a raczej piasku, w niektórych częściach części zachodniej zaledwie 400 kroków szerokości, rozszerzający się dopiero krótko przed swym południowym końcem na prawie 3 klm. Półwysep zajmuje ogółem 31 km. kwadratowych.

Mieszkańcy i wioski rybackie.

Od wieków mieszka tu ludność kaszubska, trudniąca się rybactwem, która oddzielona od wpływów kultury ładu i wskutek pierwotnego sposobu gospodarki, cechującej w zasadzie rybactwo, niezmienną jest od wieków w swej istocie.

Czysto kaszubskie są tylko wsie: **Wielka - Wieś, Chalupy, Kuźnica, Jastarnia i Bór**; wioska **Hel**, położona na południowym cyplu półwyspu, jest niemiecka; ludność jej nigdy kaszubską nie była; jest ona zdaje się pochodzenia duńskiego czy skandynawskiego ¹⁾.

Wielka - Wieś, jej przeszłość historyczna i terażniejszość.

Pierwszą osadą jaką spotyka się w drodze na **Hel** jest **Wielka - Wieś**, gmina wiejska, licząca 600 mieszkańców i przynależna do wójtostwa w **Swarzewie**. Leży na równinie zaledwie kilka metrów nad poziom morza, w miejscu gdzie ku wschodowi zaczyna się **Hel**, dzięki temu przytyka

¹⁾ **Ślaski Bolesław**: Z dziejów naszego nadmorza Hel.

ona zarówno do **Wielkiego**, jak i do **Małego morza**, podobnie jak inne miejscowości półwyspu. W miejscu stacja kolejowa i poczta. Przed wojną **Wielka - Wieś** była zupełnie nieznaną, rzadko do niej zaglądał jakiś turysta, po objęciu przez **Polskę** stała się uczęszczanym letniskiem nadmorskim i ma w tym kierunku wraz z budującym się obok niej **Hallerowem** wielką przyszłość przed sobą.

W zapiskach historycznych wioska wspomniana jest już w roku 1284, pod nazwą „**Velaves**“; wówczas należała do jednego z synów podczaszego księcia **Mestwina, Piotra Głabuny**, który na podstawie łask, jakimi się cieszył u księcia, wyjednał uprzywilejowanie wioski „od wszelkich opłat i poborów polskich“. Mieszkańcy uwolnieni zostali wówczas: od opłaty podatków i świadczeń; podatku okręgowego; stawiania się na zamku puckim; czynszu na woły, krowy, pługi; od dostaw miodu i ziarna siewnego; nie mieli obowiązku stróżowania, dostarczania podwód, budowy mostów, zajmowania się hodowlą sokołów, utrzymywania książęcego namiotu i uczęszczania na wyprawy wojenne.

Tekst wymienionych przywilejów był napisany w języku łacińskim i narzeczu kaszubskim.

Akt ten jest nader ciekawy pod względem językowym, gdyż przytacza sporo swojskich nazw na oznaczenie ówczesnych powinności, mianowicie: „**opole**“, „**maraz**“, „**stróża**“, „**podworowe**“, „**poradlnie**“, „**powóz**“, „**mostne**“, „**osop**“, wreszcie „**stanownik**“ albo „**stróżowy**“. Wyraz ten ostatni oznaczał przeciągającego „**woja**“ książęcego, który po drodze mógł żądać od mieszkańców wsi, gospody i podwody. Dokument zwalniając od tej powinności, wyraźnie zaznacza, iż mieszkańcy nie mają obowiązku owego „**stanownika**“ czyli „**stróżowego**“ gościć u siebie, ani też odstawiać na inne miejsce (quem nec recipiant, nec ducant)¹⁾.

Wioska, będąc wolnym dziedzictwem **Głabuny**, po niedługim czasie wróciła zpowrotem do własności księcia.

W r. 1376 **Wielka - Wieś** znalazła się w posiadaniu **Krzyżaków** i otrzymała od gdańskiego komtura krzyżackiego **Walpot von Basseheim** nowy przywilej wiejski, oparty na prawie chełmińskim. Osadczy **Heinz Grobesprochen** otrzymuje 3 wolne włóki na soltystwo; pozostały obszar wsi ma zawierać włók 30 roli, z których jednak trzy włączone są w obręb Chłapowa, oraz 15 morgów sianożęci na pobrzeżu Helskiem. Włościanie uzyskują żerowiska dla trzody chlewnej i pastwisko dla bydła na Helu. Wszyscy mieszkańcy obecnego szczepu pozostają pod sądownictwem zakonu; wrazie wyprawy zbrojnej soltys zobowiązany jest ciągnąć konno.

Wioska od roku 1400 zostaje zobowiązana na wypadek wojny dostarczać jednego żołnierza pancernego i jed-

¹⁾ **Ślaski Bolesław**: Materiały i przyczynki do dziejów nadmorskiego miasta Pucka oraz dawnej ziemi puckiej.

nego lekkobrojnego. Dnia 23-go lutego 1633 r. przywilej zostaje zatwierdzony przez króla **Władysława IV-go**.

W czasach po pierwszym rozbiórce **Polski** w 1772 r. dziedzicem wioski był królewski urząd dominjalny. Wioska miała wtenczas tylko 22 włók czynszowych i 3 włóki wolne należące do sołtysa; gospodarzy 12 i 3 kmieci. Dużo roli wówczas leżało odłogiem, niekiedy i 10 lat, zanim ją uprawiono.

W roku 1789 **Wielka - Wieś** jest królewskim lennem, jako wieś kmiecia z 15 dymami. Dnia 26 lutego 1874 roku pomimo oporu gminy, wcielono do obszaru wioski „jałowe wydmisko księżę“, znajdujące się między **zatoką Pucką** a **Wielkiem morzem**, które było wolne dotąd od podatku komunalnego.

Pomimo napływu obcych przybyszów, żywiol tubylecy nie dał się wyprzeć z **Wielkiej - Wsi**, w dokumentach bowiem z XV wieku występują mieszkańcy tamtejsi o nazwiskach polskich, np. **Mateusz Sulko** (prowizor kościoła w Swarzewie), albo **Piotr Puchała**²⁾. Jednakże przewaga Niemców musiała być znaczna, skoro w akcie odbiorczym starostwa z roku 1678 na 12 ogółem nazwisk kmiecych znajdujemy tylko cztery, brzmiące wyraźnie z polska: „**Wojciech Mazurek**“, „**Bartosz Zelko**“, „**Jerzy Sapała**“ i „**Jochim Strug**“³⁾.

Port rybacki i kolonja w Hallerowie.

W r. 1930 dojrzała sprawa budowy portu rybackiego nad otwartym **Bałtykiem**. Jako miejsce nadające się pod tę budowę wybrano **Wielką - Wieś**. Na wybrzeżu Wielkiego morza bowiem niema żadnego portu, któryby dawał

²⁾ **Ślaski Bolesław**: Materiały i przyczynki do dziejów nadmorskiego miasta Pucka oraz dawnej ziemi Puckiej.

³⁾ **W Wielkiej Bibliotece Królewskiej w Kopenhadze** (Bibliotheca Regia Hafniensis — Det Kongelige Bibliotek Köbenhavn) znajdują się tablice woskowe z XIV-go i XV-go wieku, zawierające niezwykle ciekawe szczegóły, dotyczące sądownictwa na ziemiach naszego wybrzeża, a w szczególności sądów lęborsko - puckich za czasów krzyżackich. Tablice mają 29 stronicy. Na stronicy 25-iej znajdujemy zapis wryty rylcem, dotyczący Wielkiej - Wsi:

Grosdorff.

**Dopke conquiritur super... vil
lani Gosczino quod interfecerunt
Consangwineum suum wunsnicz
Dalgeke von prethin der
clayt obir gnesken das her
seyner brudir hette dir
slagin vff vreyer lantstrose
das ist hergeladen czu rech
te vnd is nicht gestanden
dor vmme is her gethon in
detz landes acht.¹⁾**

¹⁾ Świerkosz Alfred: Ciekawe i nieznanne zabytki przeszłości wybrzeża polskiego w Kopenhadze. „Kuryer Literacko - Naukowy“, dodatek do nr. 115 Il. Kurjera Codz. z dnia 27. 4. 1931 r.

ochronę statkom i łodziom rybackim. Niema nawet najmniejszej przystani - schroniska, któraby mogła dać w razie burzy ochronę kutrom rybackim. Zdarza się często, że duże fale niszczą łodzie rybackie, wyciągnięte na brzeg.

Brak portu uniemożliwia rybakom z wiosek od **Wielkiej - Wsi**, aż do granicy niemieckiej, zaopatrywać się w motorowe statki rybackie, jedynie rentujące się w obecnych warunkach naszego rybołówstwa. Poza tem brak



FOT. A. ŚWIERKOSZA.

CUDOWNNA FIGURA
MATKI BOSKIEJ W SWARZEWIE, OTACZANA OD
WIEKÓW WIELKĄ CZCIĄ
PRZEZ RYBAKÓW
KASZUBSKICH.

wogóle jakiegokolwiek schroniska od burzy niejednokrotnie nie pozwala rybakom z półwyspu i zatoki uprawiać połowu na zachód od **Rozewia**.

O ile nasz odcinek wybrzeża otwartego morza nie posiada żadnego schroniska, o tyle wybrzeże niemieckie jest usiane portami, odległymi od siebie średnio o 50 km. Niejednokrotnie nasi rybacy w razie burzy lub zepsucia się motoru szukają schronienia w niemieckich portach **Lebie, Uszczu, Kołobrzegu** i t. p.

Powyższe okoliczności, a także możliwości wykorzystania dalszych obszarów wodnych i rozszerzenia naszego rybołówstwa dalej na zachód, wysunęły konieczność budowy portu rybackiego na wybrzeżu pomiędzy Helem a granicą niemiecką.

Wstępne badania za aprobatą **Ministerstwa Przemysłu i Handlu** polecono przeprowadzić **Morskiemu Instytu-**

towi Rybackiemu, który do tego celu powołał specjalną komisję pod przewodnictwem b. ministra robót publicznych, prof. **M. Rybczyńskiego**.

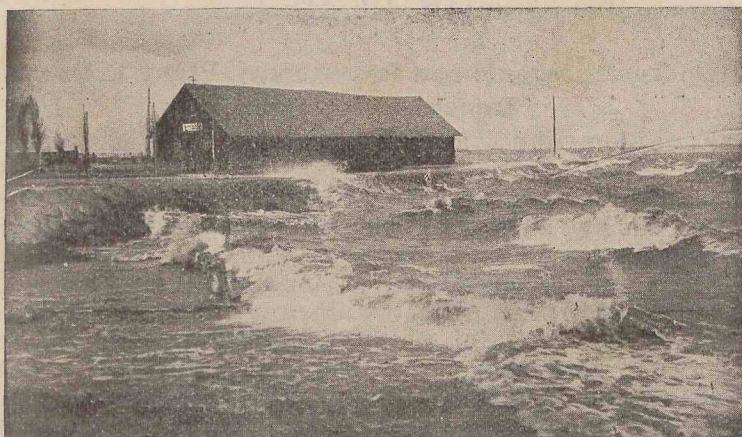
Komisja ta po paromiesięcznych studjach terenowych i obserwacyjnych hydrotechnicznych całego wybrzeża od podstawy **półwyspu Helskiego** do granicy niemieckiej, doszła do wniosku, że najodpowiedniejszym miejscem pod budowę portu będzie odcinek wybrzeża pomiędzy **Wielką - Wsią a Hallerowem**. Przemawiają za tem względy techniczne i eksploatacyjne, gdyż miejsce to ma najkorzystniejsze podłoże geologiczne, ma najlepszą osłonę od częstych i silnych wiatrów zachodnich, a ponadto w pobliżu znajdują się duże ośrodki rybackie **Wielka - Wieś i Chłapowo**, oraz bezpośrednia komunikacja kolejowa. Ujemną stroną wybranego miejsca jest to, że są tu trudności, związane z wywłaszczeniem terenu pod budowę kolonji rybackiej, przemysłu rybnego i urządzeń portowych oraz pewne niebezpieczeństwo rozmycia wydm na wschód od projektowanego portu w okresie pierwszych kilku lat po wybudowaniu portu do czasu zaniesienia piasku z zewnętrznej strony portu od zachodu.

Dlatego też roboty będą rozpoczęte od wzmocnienia wydm. Sposób wzmocnienia byłby wskazany zapomocą pokrycia wydm konstrukcją żelbetonową lub też przez zastosowanie ostróg. Projekt samego portu został opracowany w ciągu zimy 1930 r. przez biuro projektów **Min. Przem. i Handlu**, w ciągu lata prowadzone były dalsze badania terenu, polegające głównie na wierceniach gruntu i dna, oraz studja hydrologiczne. Konstrukcja portu będzie podobną do konstrukcji portu helskiego, gdyż będą wybudowane dwa mola, idące od lądu i półokrągło obcinające około ośmio - hektarowy teren wody z wejściem czterdziestometrowej szerokości. Dla umniejszenia falowania wewnątrz odgrozonego terenu, równoległe do lądu i wejścia portu, będzie zbudowane molo, łamacz fal, zanim znajdzie się zupełnie zaciszne miejsce dla postoju kutrów rybackich. Przed nim do specjalnie zbudowanej przystani będą mogły przybijać przybrzeżne statki pasażerskie. Głębokość portu będzie wynosiła przy wejściu 4 — 5 mtr., przy przystani 3 — 4 mtr. i w głębi 2 — 3 mtr. Wstępne roboty budowlane przeprowadzone zostały w r. 1930, a właściwe roboty zaczęły się w 1931 r. Po wybudowaniu nowy port rybacki znakomicie przyczyni się do rozszerzenia się naszego rybactwa na tereny zachodniego **Bałtyku**, gdyż będzie w jednym z najkorzystniejszych punktów dla rybołówstwa. Jak można przypuszczać, przy nowym porcie znacznie się skupią pewna część ludności rybackiej, a to nie tylko miejscowej, ale z całego wybrzeża, a nawet z głębi kraju. Aby zatem stworzyć odpowiednie warunki, przydziela się w pobliżu portu tereny na potrzeby rybackie, a na przydzielonych działkach pobudowane będą w **Hallerowie**

domki na wzór kolonji rybackiej na **Helu**. Byłoby to nowe wzorowe osiedle rybackie ¹⁾.

Warownie Władysławowo i Kazimierzowo.

W wieku XVII w odległości kilku kilometrów od **Wielkiej - Wsi**, w kierunku wschodnim stała na przesmyku, łączącym wody **Wielkiego morza z Małym**, warownia zwana **Władysławowem**, zbudowana w r. 1637 przez



FOT.: A. ŚWIERKOSZ.

ZATOKA PUCKA PODCZAS GWAŁTOWNEJ BURZY
DNIA 1-GO LUTEGO 1932 R. WIDOK NA MOŁO
PORTU RYBACKIEGO W PUCKU.

króla **Władysława IV**, który nie szczędził trudu i pieniędzy, by i drugie potężne forty na półwyspie stanęły, jeszcze dalej na wschód między wioskami **Kuźnicą a Jastarnią**, które nazwane były od imienia brata króla **Kazimierzowo**. Wzniósł je znany podówczas inżynier **Jan Plaitner** dla osłony portu, jaki zaprojektował koło **Helu**; dokonawszy bowiem pomiarów głębokości **zatoki Puckiej**, miejsca głębsze przy **Helu** (odpowiadające prawdopodobnie zagłębieniu 7-metrowemu, obecnie istniejącemu między **Chałupami a Kuźnicą**) uznał za odpowiedniejsze do założenia portu wojennego, niż **Puck**. W roku 1635 zaczęto budowę twierdzy **Władysławowa**, wykopano rowy, usypano szanice, umocniono je szkarpami, otoczono palisadą z drzewa. Forteca **Władysławowo** przedstawia wielobok wydłużony z bastjonami, dochodzący do obu brzegów morza, długości około 330 mtr. i szerokości koło 150 mtr. **Kazimierzowo** było mniejszym fortem czworobocznym z bastjonami. W porcie **Władysławowie** urządzono i warsztaty, w których statki handlowe przerabiano na wojenne. Snadź król dużą

¹⁾ „Słowo Pomorskie“ z dn. 21. 11. 1930 r.

wagę do obu fortów przywiązywał, skoro na ich budowęłożył z własnej szkatuły, osobiście je oglądał i kazał prochami, artylerją, załogami, żywnością opatrzyć, a dowództwo nad nimi powierzył znanemu z męstwa hrabiemu **Denhoffowi** i baronowi **de Guldensternowi**. (Gestorum gloriosissimi ac invictissimi Vladislai IV Poloniae et Sveviae Regis pars secunda. Authore Everhardo Wasenbergi Gedani 1643, str. 177. Kajetan z Kwiatkowa Kwiatkowski. Dzieje narodu polskiego za panowania Władysława IV — Warszawa 1823 r.; str. 115, 116, 127)²⁾.

Strategiczne znaczenie obu fortyfikacyj. Plany królewskie. Zapiski historyczne.

Zadaniem obu warowni było strzeżenie dostępu do zatoki Puckiej, siedziby floty polskiej. Król **Władysław** urządza ponadto stanowisko dla flotyli polskiej w **Pucku**, która miała być zawiązkiem narodowej „armaty wodnej“. Nie dość na tem. Prócz stacji strażniczej morskiej, najeżonej działami **Władysławowa** i **Kazimierzowa**, które nakazywały wszystkim przepływającym okrętom obcym salutowanie flagi polskiej, prócz tego „czatogrodu“, jak mawiali dawni **Lechici** z wyspy **Rui**, ów niedoceniony przez swoich monarcha marzył o stworzeniu tam „na szyi między dwiema morzami“ miasta „z wielkiem zatoczeniem dla okrętów“ i zachęcał nawet dworzan ze swego najbliższego otoczenia do zabudowywania działek gruntu, które im powyznaczał. Atoli marzenia królewskie nie ziściły się³⁾.

O **Władysławowie** wspominają puckie akta z r. 1638, ponieważ załoga brała udział w obrabowaniu lądującego okrętu. Następca **Władysława IV, Kazimierz**, obok **Władysławowa** usypał mniejsze szanice i to w miejscu, w którym ławica oddziela się od półwyspu. O ile załoga jakiegoś statku chciała wjechać do **zatoki Puckiej**⁴⁾ np. z tak zwanego „**Wąskiego Haku**“ (zatoczka koło wioski Jastarni na półwyspie Helskim nazywała się w ten sposób, dziś zwie się „**Długi Hak**“), gdzie w r. 1655 cała szwedzka flota tam na kotwicy stała, wtenczas mały szaniec bronił dostępu na półwysep, był on zarazem forpoczta dla **Władysławowa**. Po wojnach szwedzkich w r. 1660 obwarowanie fortecy popadło w rozsypkę i zapomnienie. Szanice znikły z powierzchni ziemi, miejsce ich zajęły piaski, z których czasem powstawały się wydmy.

²⁾ **Karczewski Stanisław**: Brzegiem Bałtyku.

³⁾ **Ślaski Bolesław**: Z dziejów naszego nadmorza Hel.

⁴⁾ Myśl przekopania Helu pod Kuźnicą i urządzenia portu w zatoce Puckiej z wyjściem na Wielkie morze odżyła w latach między 1920 a 1923 r. w projekcie inżyniera **J. Rafalskiego**. Bandera Polska 1921 r. Projekt mimo wielu dobrych stron okazał się dla niektórych względów za trudny do zrealizowania.





JAN III.
SOBIESKI

PORTRET WSPÓŁCZESNY
ZE ZBIORÓW
Dra HAŃSKIEGO — GDAŃSK